Numer jubileuszowy obchodu 350 lat istnienia Sodalicyj Marjańskich.

PAX



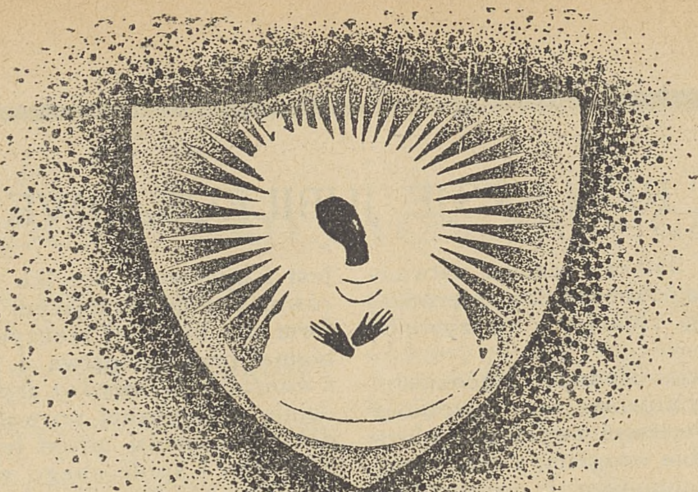
O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N 11 R 3

1585 - 1935

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

Rok III · nr · 11
30 maja 1935 r.
Wilno – Poznań



O chrześcijańską
kulturę jutra –
Dwutygodnik

· 1 ·

Macierzy swej,
Kongregacji Marjańskiej,
Primae Primariae,
obchodzącej trzysta-pięćdziesiątą rocznicę
pierwszego swego
zatwierdzenia przez Stolicę świętą, tysiączny
hufiec sodalicyjny
miasta Wilna, skupiony w trzydziestu So-
dalicjach Marjańskich od
tronu Swej Ukochanej Matki i Pani, co
w Ostrej świeci Bramie śle
radosne życzenia, by Sodalicja Marjańska
w przyszłych dziejach Kościo-
ła świętego przez intensywne życie wewnętrz-
ne utrwaliła i pogłębiła swój
tytuł najwytrawniejszej szkoły aktywnych
katolików, pełnych entuzja-
zmu szermierzy o ideały · Chrystusa-Króla ·

· 2 ·

Najdroższy Ojcze, P. X. t. t. + dziękuję serdecznie za życzenia Soda-
licyj Marjańskich miasta Wilna, przesłane z okazji 350-letniego jubi-
leuszu pierwszej bulli papieskiej, potwierdzającej Sodalicję Prima Prima-
ria naszego Towarzystwa + Z prawdziwą radością patrzymy dzisiaj
na piękny rozwój i żywotność Sodalicyj Marjańskich na całym świecie
a w niemniejszym stopniu i na ziemiach polskich + Aby Sodalicje zawsze
żywotnemi pozostały i szczytnie swe zadanie spełnić mogły, trzeba by szły
za wskazówkami Stolicy św. i by jak najwierniej trzymały się statutów + Te
zaś wyraźnie wskazują, że siłą Sodalicji to wewnętrzne wyrobienie,
pełne zaparcia się siebie, szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej
i duch apostolski + I w przyszłości ani przez wielką liczbę członków ani
zewnętrzne manifestacje, ale przez wewnętrznego ducha, dobry przykład i dzia-
łalność apostolską bardzo wiele będą mogły zdziałać dla dobra Kościoła i na
chwałę Bożą + Polecam się modlitwom Najdroższego Ojca sługa w Chrystusie

REFLEKSJE JUBILEUSZOWE



grudniu 1934 minęła 350-ta rocznica zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską pierwszej Sodalicji Marjańskiej, Macierzy wszystkich późniejszych.

Dostojna tradycja siedmiu pięćdziesięcioleci wskazuje wymownie na żywotność idei Sodalicyjnej. Przetrwać zwycięsko okresy o obliczu kulturalnem wprost sobie wrogiem, a conajmniej duchowo sobie tak obcem, jak racjonalizm i pozytywizm, mogły Sodalicje Marjańskie tylko dzięki ciągle świeżej żywotności swej naczelnej idei.

Sama jednak *wiara w doniosłość pedagogiczną nabożeństwa do Matki Boskiej przy realizowaniu ideału człowieczeństwa* na poziomie Chrystusowym tej niespożytej żywotności Sodalicjom zapewnić nie mogła. Właśnie *giętkość organizacyjna* Sodalicji M., pozwalająca ramy organizacyjne „ustaw zasadniczych" dostosowywać do warunków i potrzeb ciągle naprzód rwącego życia, oraz *dynamizm ideowy*, zmuszający Sod. M. uzupełniać swój najistotniejszy program życia i działania temi duchowemi potrzebami, jakie każda nowa epoka wysuwa na czoło, stanowią dopełnienie, które pozwala nam w całej rozciągłości zrozumieć tajemnicę żywotności idei Sodalicyjnej. Dzięki tej giętkości organizacyjnej oraz dynamizmowi ideowemu Sodalicje Marjańskie były dotąd *czynnikiem ważkim w walce idei Chrystusowej o dźwignięcie człowieka na prawdziwy poziom człowieczeństwa*, na *poziom dziecka Bożego*. Dzięki temu mogły one odegrać *wybitną rolę w duchowym dramacie ludzkim*, którego najistotniejszą treścią jest:

walka o *zwycięstwo idealizmu życiowego* nad przyziemnym materjalizmem,—

walka o *zwycięstwo uduchowionej miłości i radości życia* nad miłością i radością zmysłową,—

walka o *zwycięstwo uduchowionego pokoju i szczęścia* nad szczęściem zwierzęcego dosytu i zmysłową gorączką—

walka o *zwycięstwo hierarchji wartości wieczystych* nad hierarchją wartości jednodniowych,—

słowem, *walka o prymat ducha* nad materją i ciałem.

Ta przedewszystkiem właściwość, dzięki której Sodalicje Marjańskie były szkołą, w której duchy, rwące się na wyżyny pogłębienia, wykuwały sobie pełną *wytrzymałość woli wobec prawdy etycznej, wobec* poznanej *prawdy Chrystusowej*, — stanowi najjaśniejszą cząstkę ich 350-letniej tradycji i rozstrzyga o ich aktualnej żywotności w równym stopniu w wieku XVI, co i w XX.

* * *

Przełomowość epoki, w której Sodalicje Marjańskie rozpoczynają ósme pięćdziesięciolecie swych dziejów, stawia przed niemi *nowe i wielkie zadania*, które pod grozą uwiądu starczego one muszą podjąć wielkodusznie i gruntownie spełnić.

Rewizjonizm powojenny obalił prawie wszystkie podstawy dotychczasowego życia kulturalnego, wyrosłe na gruncie ideologji pogańskiego racjonalizmu:

strącił z piedestału naczelnego regulatora życia pseudobezinteresowną *naukę* i pseudobezwzględną *filozofję*, przeciwstawiając im ideologję, jakiej domaga się rwący nurt życia,—*wstrząsnął* gruntownie *całą demokratyczną rozbudową życia zbiorowego*, wzmacniając wszędzie autorytet i sprężystość władzy,—*dokonał* we wszystkich niemal dziedzinach duchowego życia ludzkiego całego *szeregu radykalnych przesunięć*, a obecnie coraz wyraźniej *wychodzi* z labiryntu zagadnień gospodarczych i społecznych *ku socjalizacji życia gospodarczego i ku deklasacji społecznej*.

Jakby na potwierdzenie tezy, że antropocentryzm był, jest i być musi nietylko osią wszelkiego światopoglądu, ale również najistotniejszym trzonem przy wykuwaniu nowych form dla bieżącej rzeczywistości, rewizjonizm ten wszystkie niemal przeciwieństwa i konflikty skupił w *przeciwieństwie i konfliktach między jednostką a zbiorowością*. W dziedzinie praktycznej porwał się on na eksperyment, o jakim dotąd najśmielsi nawet teoretycy przebudowy ustroju gospodarczego i społecznego nie myśleli. Lecz właśnie jaskrawe potworności etapu burzycielskiego tego eksperymentu oraz niekonsekwencje i załamania ideowe jego okresu twórczego najdosadniej uwidoczniły, że najistotniejszą sprawą w zdrowej rozbudowie życia ludzkiego jest *kultura zdrowej fizycznie i tęgiej duchowo osobowości ludzkiej*, że na podstawach ideowych bezbożnictwa i wyzbycia się wszelkich hamulców etycznych wyrasta tylko *człowiek-zwierzę*, że *prawdziwie ludzką, zdrowo uspołecznioną, tęgą fizycznie i duchowo osobowość ludzką* można wychować jedynie *przez wcielanie myśli Boga Osobowego w wieczystą osobowość ludzką*.

* * *

Również powojenny *rewizjonizm katolicki*, streszczający swój dorobek w haśle akcji katolickiej, przenosi punkt ciężkości z religijności formalnej, dewocyjnej do wnętrza dusz ludzkich, formułując *postulat wychowania elity katolickiej przez jak najwszechstronniejszą kulturę osobowości* katolików.

Tę sprawę najważniejszą winny Sodalicje Marjańskie, jako własną naczelną sprawę, podjąć i wszystko w swem życiu i działaniu dostosować do tego, by to zadanie jak najdokładniej spełnić. Przez to spełnią swoje najwłaściwsze posłannictwo. Rok jubileuszowy nastręcza dla takiego *sodalicyjnego rewizjonizmu* doskonałą okazję. Rewizjonizm taki wyda jednak pożądane owoce pod warunkiem, że oderwie uwagę od strony statycznej życia i działania sodalicyjnego, od spraw formalno-organizacyjnych, a główny punkt ciężkości przeniesie na stronę dynamiczną życia i działania sodalicyjnego. Chodzi więc o położenie głównego nacisku na *czynne, stuprocentowe wyeksploatowanie wszelkich czynników wychowawczych religijności katolickiej* dla stworzenia wśród swych członków elity katolickiej, jakiej potrzebuje wiek XX. Dlatego też Sodalicje Marjańskie winny zaraz u progu ósmego 50-lecia swych dziejów jasno sobie uświadomić, jakie ma mieć *oblicze duchowe elita katolicka XX w.*, zarówno pod względem światopoglądu katolickiego, jak i jego realizacji w życiu indywidualnem, rodzinnem, społecznem, państwowem i międzynarodowem, by na tej podstawie stworzyć sobie *program życia i działania sodalicyjnego*.

* * *

Wileński Komitet organizacyjny obchodu jubileuszu pragnie choć w drobnej cząstce to zadanie Sodalicjom ułatwić przez numer jubileuszowy „Paxu". Omawia on szereg najważniejszych dla życia sodalicyjnego zagadnień, jak sprawa całkowitego oparcia osobowości ludzkiej o Boga, sprawa pełnego jej uduchowienia, sprawa zakresu uspołecznienia katolika XX wieku, sprawa prawdziwie Chrystusowej miłości bliźniego i solidaryzmu katolickiego. Wprawdzie jest to drobna tylko cząstka pełnego ujęcia oblicza duchowego elity katolickiej na jutro. Może ona jednak z jednej strony doda bodźca Sodalicjom do dalszych wysiłków w tym kierunku i dopomoże im do stworzenia sobie *aktualnego* programu życia i działania, programu, któryby w stu procentach uwzględniał potrzeby dnia dzisiejszego i był świadectwem rzetelnej troski Sodalicyj Marjańskich o chrześcijańską kulturę jutra.

Komitet organizacyjny.

Do str. 1. 1. Tekst depeszy gratulacyjnej, wysłanej w dniu 7 grudnia 1934 r. do Rzymu przez Wileński Komitet Organizacyjny.
2. List Generała OO. Jezuitów, O. Włodzimierza Ledóchowskiego z dnia 2.I. 1935 r. do Rektora Wileńskiego Kolegjum, O. Wincentego Orsaczka T. J.

KS. KAZIMIERZ KUCHARSKI T. J.

W ZADUMIE NAD OTCHŁANIĄ GŁODU

„Jak się zwie wasza boleść sroga?
— Nie mamy Boga! Brak nam Boga!“

tchłań współczesnego przełomu — to przedewszystkiem *otchłań głodu Boga.*

Otwarta, najjaskrawiej *bluźniercza walka z Bogiem,* otwarte bezbożnictwo bolszewickie i otwarte wolnomyślicielstwo — *to* najpotężniejszy wyraz tęsknoty ludzkiej za Bogiem, *najgłośniejszy krzyk najbardziej głodnych Boga.* Dusza ludzka, znieprawiona przez oderwanie od Boga, zawsze na tę utratę gruntu pod nogami przy wysiłkach zrozumienia samej siebie oraz wszelkich bezsensów i nonsensów życia, reaguje zwierzęcym buntem, brutalnem bluźnierstwem. *Bluźnierstwo* było, jest i będzie *zwierzęcem skomleniem o Boga człowieka, bitego przez irracjonalizm życia.* Bluźnierstwo było, jest i będzie *pozytywnem stwierdzeniem bezradności człowieka* przy próbach brutalnego zatkania ogromu tęsknot i wiecznego nieukoju duszy ludzkiej czemkolwiek poza — Bogiem. Bluźnierstwo było, jest i będzie zawsze pozytywnym *dowodem tęsknoty człeczej za wiarą w Boga i nadzieją dotarcia do Boga.* Najgłośniejszy krzyk najbardziej głodnych Boga rozlega się dziś najdonioślej za kordonem wschodnim. Towarzyszy mu i jest dostatecznem jego uzasadnieniem potworny akompanjament tamtejszego życia, w którem irracjonalizm bezpłodnych tortur, nędzy, głodu, chorób, wszystkich klęsk suplikacyj, przekroczył wszelkie znane w historji granice. *W zachodniej Europie ten głód Boga wyraża się* w formie mniej zwierzęcej, *w formie znacznie głębszej, szlachetniejszej, ludzkiej.* Rychło po wojnie światowej spostrzeżono, że stara Europa domaga się odnowienia naprzód sił moralnych, a potem i strony materjalnej. Wszystkie dotychczas przeprowadzone na Zachodzie *reformy ustrojowe* dokonały się pod hasłem sanacji moralnej. Wszędzie wysunięcie praw zbiorowości przed prawami jednostki, nawet w postaci brutalnych „uproszczeń“, wyrosło na gruncie *uczciwego rewizjonizmu dotychczasowego stanu etyki indywidualnej, etyki zwyrodniałego demokratyzmu,* pełnej zakłamania, frazesowiczostwa, rozwydrzonego egoizmu, interesowności. Wyskoki pedagogji „uproszczeń“, depcące prawo Boże (wypadki monachijskie), są potępienia godnem i zbytecznem przekroczeniem granic przez krewkiego „genjusza upraszczania“ praw indywidualnych na rzecz praw zbiorowości. Również *reformy gospodarcze i socjalne* coraz wyraźniej za podstawę biorą *uczciwy rewizjonizm etyczny dotychczasowego kapitalistycznego ustroju.*

Co stokroć więcej znaczy, ten uczciwy rewizjonizm etyczny *zdarł maskę bezinteresowności i z nauki,* przeciwstawiającej się wierze *i z t. zw. bezwzględnej filozofji* i z t. zw. *absolutnej sztuki.*

* * *

Marzenie o starciu smutków z oblicza ziemi, o odnowieniu serc ludzkich z dotychczasowego znieprawienia nabiera na Zachodzie coraz więcej rzetelności i głębi, coraz więcej programem swym zbliża się do Piusowej *„instauratio omnium in Christo“.* Dawno już przebrzmiało hasło, że „wszystkie oficjalne kościoły zbankrutowały“. Coraz więcej cichnie i zamiera psychoterapja za pośrednictwem dreszczów teozoficznych, indyjskich Jogów i Lamów, Prany i Karmy. Słabnie również i powoli ustaje tak w pierwszych latach powojennych hałaśliwa akcja Metodystów, Badaczy Pisma św., Baptystów i t. p. Natomiast coraz szybciej zwiększa się zastęp elity umysłowej, która na zgórą czterowiekową przeszłość cywilizacji zachodnio-europejskiej patrzy jak na kawiarnianego Gorgjasza, który, ulegając swym złym instynktom, znajdował gorzkie, złe i bezpłodne zadowolenie w tem, że *wypleniał z dusz ludzkich to wszystko, co dotąd te dusze zasilało i dawało jej pełną świadomość siebie.* Dziś coraz wyraźniej w świadomości elity umysłowej zasługuje na *nazwę obłędu* tylowiekowy proces *odgradzania intelektu ludzkiego od światła* objawienia Bożego, — tylowiekowy proces *odrywania od Boga wszelkich odcinków życia ludzkiego:* publicznego i towarzyskiego, nauki i sztuki, życia gospodarczego i społecznego. Dziś już coraz większy zastęp elity umysłowej dostrzega, że *rezygnacja z ideału człowieczeństwa przebóstwionego na rzecz czystego humanizmu* nietylko nie jest postępem, ale przeciwnie kończy się znieprawieniem ducha, płodzi człowieka — zwierzę. Coraz więcej jest takich, co siedząc w zadumie u wezgłowia ciężko schorzałej ludzkości, widzą jedyne lekarstwo, zdolne wlać w jej duszę istotnie nowe siły do życia, *w powrocie do Boga, do Zbawiciela świata, do Kościoła katolickiego.*

* * *

Tym głęboko odczuwanym *głodem Boga,* — tem coraz bardziej dogłębnem *zrozumieniem,* że jedynem skutecznem *lekarstwem* na znieprawienie współczesnej duszy może być tylko *praca wewnętrzna, oparta o Chrystusa i o Jego Ewangelję, — tą tęsknotą za znalezieniem w Bogu punktu oparcia o bezwzględnej wytrzymałości* dla kształtowania osobowości ludzkiej i zdrowego życia ludzkości — tłumaczy się dzisiejszy *renesans katolicyzmu i nieodparty urok,* jaki on wywiera dziś na tych nawet, co wczoraj jeszcze byli jego wrogami, lub conajmniej byli mu duchowo obcy. Wprawdzie dziś jeszcze *ta grupa elity umysłowej* Zachodu, odznaczająca się prawdziwą żywotnością ducha, *jest skromna.* Wprawdzie *ogół inteligencji,* biernie przetrawiający dorobek minionych pokoleń, jeszcze *myśli i mówi po dawnemu:* „niech sobie ludzie nie kochają Boga, byle im była cnota i Ojczyzna droga“. Wprawdzie *ideał człowieczeństwa przebóstwionego jest* ogółowi inteligencji prawie zupełnie jeszcze obcy. Wprawdzie budzący się coraz silniej *zwrot do Boga dyktuje* głównie *chęć ratowania* przedewszystkiem pewnych *przyrodzonych wartości kulturalnych.* Już to jednak, że spory procent inteligencji coraz wyraźniej widzi, iż nawet przyrodzone wartości kulturalne całą swoją moc żywotną, swą trwałość, czerpią z oparcia o Boga, jest dużym krokiem naprzód. *Daleko* stąd jeszcze *do pragnienia prześwietlenia każdego odcinka kultury współczesnej głębią myśli Bożej.* Dalej jeszcze do myśli *o sensie nadprzyrodzonym całej życiowej twórczości* człowieka — *dziecka Bożego.* Najdalej wreszcie *do pełnego uczestnictwa w przebóstwieniu człowieczeństwa,* do jakiego zostało ono wyniesione w tajemnicy Wcielenia Słowa, najdalej *do realizacji ideału uduchowionej osobowości ludzkiej* według programu Wcielonej Prawdy.

* * *

Biorąc na uwagę prawdę, którą Staff zawarł w czterowierszu:

„Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie;
już Cię ma, komu Ciebie trzeba;
kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;
kto głodny go, je z Twego chleba“ (Ucho igielne),

omówionemi cotylko objawami: głodu Boga, tęsknoty za Bogiem, dążenia do oparcia się o Boga, należałoby się bardzo cieszyć. Gdy jednak jasno uświadomimy sobie inną prawdę, którą świetnie wyraził Mickiewicz, iż *„o ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy“,* wówczas odrazu radość nasza zmaleje i odsłonią się rozległe perspektywy na procesy i drogi duchowe, jakie współczesna ludzkość musi przebyć, zanim dojdzie do pełnego zjednoczenia z Bogiem, zanim zrealizuje ideał człowieka według myśli Bożej.

Dla dusz, które zadzierzgną z Bogiem takie tylko luźne węzły, będzie Bóg ledwie uchwytnem światłem w pomroczy życia, będzie jakimś nieokreślonym śpiewem duszy, ale nie stanie się źródłem mocy życiowej, wiary i nadziei w starcie smutków z oblicza ziemi, w odrodzenie serc ludzkich. Pełną podstawą dla kształtowania zdrowej osobowości

ludzkiej stanie się Bóg dla tych tylko dusz ludzkich, dla których będzie rzeczywistością najbliższą i najważniejszą. Tylko ta dusza, dla której Bóg przestanie być czemś nieuchwytnem, nieokreślonem, bezosobowem, a stanie się kimś jej bliskim i nieskończenie droższym i ważniejszym, niż ktokolwiek w świecie, potrafi się z Bogiem bezpośrednio stykać, najpoufniej z Nim przestawać, dzielić z Nim swe myśli i uczucia, czerpać światło w mrokach życia, siłę i moc przeciw własnej słabości i nędzy. Dopiero dla takiej duszy Bóg stanie się niewzruszonym punktem oparcia dla całego jej poczucia siebie, niewysychającem źródłem dla zdrowego jej optymizmu życiowego, nawet w chwilach najcięższych, niewyczerpanem źródłem wzniosłych myśli, szlachetnych dążeń, słowem, wielkodusznej mocy czynu. Tylko taka dusza zdoła zrozumieć, że najistotniejszą treścią chrześcijaństwa jest wcielanie myśli Boga Osobowego w wieczystą osobowość ludzką. Tylko wtedy uwierzy ona w możliwość zrealizowania w życiu ludzkiem wszystkich postulatów prawa Bożego, nie będzie się ustawicznie wyłamywała z pod jego rygorów. Tylko w tych warunkach religijność przestanie być sztuczną nadbudówką życia, a stanie się jego najistotniejszą treścią, która czyni życie godnem przeżycia.

* * *

Realizacja ideału człowieczeństwa przebóstwionego w religijności katolickiej dokonywa się dwoistym szlakiem, lecz obydwa kończą się w Bogu. Najistotniejszy w katolicyzmie jest *szlak objektywnego przebóstwiania człowieka* przez *Sakramenta św.* Przez nie zostajemy zaszczepieni, jako latorośle, na żywym pniu *przebóstwionego* człowieczeństwa Chrystusowego, by żyć sokami Jego Krwi Najśw. i Jego Ciała, by uczestniczyć w Jego odwiecznem rodzeniu się z Ojca i temsamem, jak On, należeć do Rodziny Boga w Trójcy św. Jedynego, mocą uczestnictwa w naturze Bożej przez łaskę dziecięctwa Bożego. Przez nie „Filii Dei nominamur et sumus“ — „dziećmi Bożemi nazywamy się i jesteśmy“.

Ten szlak objektywnego przebóstwiania człowieka zadzierzga między człowiekiem a Bogiem węzły najgłębsze i podnosi dosłownie całe życie ludzkie na poziom aktów dziecka Bożego, na poziom nadprzyrodzony. Wobec tego najistotniejszego w religijności katolickiej procesu przebóstwiania człowieka bledną wszelkie teozoficzne mrzonki o pełnem zjednoczeniu z Bogiem, w nim bowiem wieczna tęsknota za Bogiem znajduje najpełniejsze i aż zawrotne swą pełnią zaspokojenie.

Ten nurt objektywnego przebóstwiania płynie ku nam od Boga, bo aktywny jest tu przedewszystkiem żyjący w Kościele i działający przez Kościół — Zbawiciel Świata, Pan nasz, Jezus Chrystus. Podążanie tym szlakiem nie wymaga od człowieka ani nadludzkich wysiłków, ani nadzwyczajnych ofiar — wymaga tylko prostoty duchowego dziecięctwa, gdyż, jak ślicznie Mickiewicz mówi: „pomiędzy dzieci Boże próżno ten wnijść pragnie, kto się u drzwi tak nisko, jak dziecię, nie nagnie“.

Drugi *szlak subjektywnego przebóstwienia osobowości ludzkiej* — w przeciwieństwie do poprzedniego — cały spoczywa w rękach człowieka. Ma on na celu pełną realizację myśli Bożej o człowieku w osobowości ludzkiej. Musi on zatem objąć wszelkie przejawy świadomego życia ludzkiego, świadomej twórczości człowieka i zmierzać do podniesienia jej na poziom myśli Boga Osobowego. Dlatego też na tym szlaku czynnikami najważniejszemi są te praktyki religiine, które z jednej strony umożliwiają duszy ludzkiej *pochód na drodze coraz dalszych uświadomień Bożych* (modlitwa myślna i czytanie duchowne), z drugiej zaś strony ułatwiają *kontrolę nad stanem faktycznym* wcielania myśli Bożej w naszą osobowość oraz *program dalszej jej realizacji* (rachunek sumienia).

Myśl Boga o człowieku biegnie zasadniczo w trzech kierunkach: uduchowienia, uszlachetnienia i rzetelnej prawdy. Bóg, najwyższy prawodawca życia ludzkiego, właśnie przez *program uduchowienia* osobowości ludzkiej stoi na straży królewskości ducha ludzkiego, chroniąc go przed rozproszkowaniem, przed niewolą, przed podporządkowaniem go glinie pod jakąkolwiek postacią (ubóstwo w duchu), choćby nawet pod postacią ciała naszego (niepokalaność). Również Boży *program szlachetnienia* serca ludzkiego na wszystkich stopniach (sprawiedliwości, wdzięczności i miłości) ma na celu przedewszystkiem jaknajdalsze odsunięcie osobowości ludzkiej od poziomu zwierzęcia. Wreszcie troska Boga Osobowego o zdrowie samego ducha ludzkiego znajduje swój należyty wyraz w *programie rzetelnej uczciwości i prawdy* w całem życiu umysłowem, emocyjnem i aktywnem człowieka (pokora umysłu, serca i woli), której kwiatem najpiękniejszym jest karność ducha (posłuszeństwo).

Zatkanie któregokolwiek z tych dwu nurtów przebóstwiania człowieka w religijności katolickiej byłoby równoznaczne z wypłukaniem jej z treści najistotniejszej, byłoby jej zasadniczem wykoszlawieniem, parodją.

* * *

Faktycznie niema nic łatwiejszego, niż takie wykoszlawienie religijności katolickiej. Takiemu sparodjowaniu religijności katolickiej sprzyja przedewszystkiem ogłupiająca bezmyślność i stwarza *religijność formalistyczną*, religijność zmysłów, w której tylko dewocjonalja i zewnętrzne uroczystości religijne zajmą miejsce dogłębnych procesów przebóstwiania osobowości katolickiej.

Takiemu wykoszlawieniu religijności katolickiej sprzyja również przerost uczuć religijnych i wydaje najmniej ciekawy kwiat *religijności dewocyjnej, obiegowej*, ograniczonej do chwil przeczulonej modlitwy. W niej również miejsce najistotniejszych procesów przebóstwienia osobowości ludzkiej zajmą przesiadywania w kościele kosztem wszelkich obowiązków, które tak często wypełnione są bezmyślnem klepaniem pacierzy lub kontrolowaniem innych. Ten właśnie typ wykoszlawionej religijności katolickiej stwarza zastępy pobożnej kanalji, pozbawionej wszelkiej kultury duszy, niedochodzącej nawet do poziomu człowieczeństwa, a zatem typ pobożnego źwierzątka.

Takiemu wypaczeniu religijności katolickiej sprzyja wreszcie gnuśność woli i wydaje jako owoc *religijność kompromisową*, której wątkiem naczelnym jest kompromis ideałów religijnych ze złem, jest wyłamywanie się z rygorów kościelnych i etycznych, o ile tylko są niewygodne, o ile tylko wymagają pewnych ofiar i wyrzeczeń. Hasłem naczelnem tego typu religijności katolików (olbrzymia większość naszej katolickiej inteligencji) jest programowy pacyfizm woli („nie sprzeciwiaj się złu!“, „nie zadzieraj ze złem!“, „układaj się ze złem!“). Tego rodzaju religijność trawi niewiara w możliwość zrealizowania w życiu ludzkiem postulatów prawa Bożego i Kościelnego. Ta właśnie niewiara w możliwość realizacji ideału religijnego w połączeniu z wygodnickim pacyfizmem woli prowadzi do zupełnej degeneracji ludzkiego ducha, stwarza galaretę duchową, z którą się nikt liczyć nie potrzebuje, prowadzi do rezygnacji z tego, co w życiu ludzkiem jest najcenniejsze, — z człowieczeństwa!

Zły pion religijny nie przestaje być pionem! Lecz zaspakajania głodu Boga i wiary takiemi surogatami religijności nie uleczy schorzałej ludzkości. Owszem, przyczyniać się będzie do tego, że świat współczesny coraz bardziej przypominać będzie szpitalną poczekalnię chorych.

* * *

Najistotniejszą cząstką życia Sodalicyj Marjańskich, naczelną racją ich bytu, jako samodzielnej organizacji religijnej, jest ich życie wewnętrzne, jest praca nad wewnętrznem wyrobieniem członków. To właśnie określa ich specyficzny stosunek do Akcji Katolickiej, to wyznacza im właściwe miejsce wśród tych, co troszczą się o chrześcijańskie oblicze jutra.

Praca nad wewnętrznem wyrobieniem członków S. M. ma się rozwijać przez żywe i serdeczne nabożeństwo do Matki Najśw., lecz za treść ma i mieć musi mocne oparcie ich osobowości o Boga, jaknajpełniejsze jej zjednoczenie z Bogiem. Sodalicje Marjańskie właśnie przez żywe, serdeczne nabożeństwo do Matki Najśw. najskuteczniej i najprostszą drogą prowadzą duszę katolicką do takiego zespolenia z Bogiem, w którem Bóg staje się rzeczywistością najbliższą

i najdroższą duszy. Matka Boża, niewiasta obleczona w słońce Słowa Wcielonego, ustawicznie stawia przed oczy duszy katolickiej tę prawdę, że Bóg właśnie po to stał się rzeczywistością historyczną od Nazaret po górę Wniebowstąpienia, po to stał się rzeczywistością mistyczną w widzialnym Kościele, w widzialnych Sakramentach, w widzialnej Eucharystji, w widzialnej ofierze Mszy św., by duszy ludzkiej ten żywy stosunek pożycia z Bogiem ułatwić.

W szkole sodalicyjnej, pod błękitnym sztandarem Matki Bożej, dusza może i musi zadzierzgnąć z Chrystusem węzły najbliższe i najgłębsze. Jezus, Zbawiciel świata musi przestać być dla niej wzniosłą ideą, pięknem marzeniem, górnolotnym frazesem, a stać się rzeczywistością najbliższą i najdroższą, dla której oddałaby z radością nawet krew serdeczną, za którą poszłaby choćby w ogień. Jezus dla duszy Sodalicyjnej w całym procesie subjektywnego jej przebóstwiania musi być „drogą, prawdą i żywotem“!

Dopiero wówczas, kiedy Jezus w tym stopniu staje się fundamentem wiary, religijność katolicka przekształca się w żywy nurt wiary, a ten niechybnie uzewnętrzni się młodzieńczym, pełnym entuzjazmu aktywizmem apostolskim.

* * *

Do istotnych właściwości sodalicyjnej szkoły katolickich charakterów należy tak przez ogół mało rozumiana jej *kapliczkowatość*. Przestawanie z Bogiem, zadzierzganie węzłów pożycia z Bogiem, pochód na drodze uświadomień Bożych wymaga oderwania od tych wszystkich drobnych, małych rzeczy, które tyle zgiełku i harmideru wprowadzają do duszy, bo

„głośniej, niźli w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy,
a kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy“ (Mickiewicz).

Cała dalsza troska S. M. o dostojeństwo modlitwy swych członków, cała jej walka z bezmyślnością, rutyną i machinalnością w stosunku duszy ludzkiej do Boga, wszystkie jej starania o to, by z dusz swych członków wyplenić najsubtelniejsze nawet ślady życiowego poganizmu, wszelkie jej zabiegi o uchronienie religijności swych członków od jakichkolwiek wypaczeń oraz o nadanie jej istotnej głębi — wymagają odosobnienia, ciszy. Cóż dopiero mówić o pożyciu z Jezusem Eucharystycznym, przez które dusza katolicka przedewszystkiem nabiera tchu do kroczenia wielkodusznego za tą „Prawdą, Drogą i Żywotem“. W ciszy kaplic sodalicyjnych ma się dokonywać to największe przeistoczenie człowieka ziemskiego w człowieka przebóstwionego w całej pełni. W ciszy kaplic sodalicyjnych przedewszystkiem znajdą dusze katolickie to zaspokojenie głodu Boga, które będzie skutecznem lekarstwem na choroby współczesnego życia. W ciszy kaplic sodalicyjnych mogą się urobić zastępy elity katolickiej jakiej potrzebuje współczesna epoka. Z ciszy kaplic sodalicyjnych wyjdą zastępy ludzi Bożych, ludzi uduchowionych, ludzi szlachetnych, ludzi karnych, o ile Sodalicje Marjańskie spełnią należycie swoje posłannictwo, o ile w duszach swych członków będą rozwijać zdrową religijność katolicką, której najistotniejszą treścią jest objektywne i subjektywne przebóstwienie osobowości ludzkiej.



Ze zbiorów Dziekanatu Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B.

KS. HENRYK HLEBOWICZ

REWIZJONIZM DUCHA

I.

Wysublimowany materjalizm.

Klasyfikując wypadki dzisiejszego życia, posługujemy się często terminami: duch, materja, odgraniczając od siebie te dwa pojęcia w sposób dość kategoryczny. Biorąc pod uwagę najjaskrawsze cechy danego światopoglądu, kwalifikujemy go jako spirytualistyczny lub materjalistyczny. Posługując się tym uproszczonym sposobem oceny, zwalniamy się niejako z obowiązku dokładniejszego rewidowania rzeczywistości, kształtowanej przez dane światopoglądy. A przecież przepaść, jaka istnieje w filozoficznem ujmowaniu takich pojęć, jak duch i materja, nie okaże się znów tak głęboka, gdy filozofję zacznie realizować życie. Chrześcijanie — wyznawcy zdecydowanego spirytualizmu tem łatwiej mogą o tem zapominać i zwalniać się od rewidowania rzeczywistości przez siebie kształtowanej.

Rzeczywistość ta, tworzona stale przez nas, jest jednak w wielu swoich przejawach równie materjalistyczna, jak i ta, którą ostro krytykujemy. Rzecz jasna, że ten materjalizm przybiera tu formy wysublimowane, ma pozory duchowości, nie tak głęboko jednak ukryte, aby szczere wejrzenie nie mogło ich dojrzeć. Ta materjalizacja ducha da się zauważyć nietylko w twórczości zewnętrznej, ale i w życiu wewnętrznem, sięga nawet czasem wgłąb, do podstaw, koszlawiąc zasady naszego „Credo“.

Dowody? Oto one:

Bożek ilości.

Ilość — charakterystyczna cecha materji, najprostsza i najlichsza zarazem miara jej wartości — stała się dziś niemal powszechnym wymiarem dzieł ducha. Ilością członków organizacyj mierzy się potęgę ich idei. Ilością katolickich stowarzyszeń — siłę Akcji Katolickiej. Niezbitym dowodem — ciągłe, oszałamiające cyframi, statystyki. Ileż to nadziei po-

kłada się w większości katolickiej naszego Państwa, ileż buduje się argumentów na podstawie tej wybitnie materjalistycznej przesłanki. To też wypracowywanie jakości, wymagające niezłomnej wiary i dużego wysiłku ducha, odchodzi na plan dalszy.

Plus jeden.

Mierzenie wartości ilością powoduje niedocenianie jednostek o wyrazistszej indywidualności, jednostek, które nie godzą się stać w szeregu liczb jako nowy plus jeden, wskutek silnego poczucia własnej odrębności. Nie chodzi tu jedynie o wartości nadprzyrodzone człowieka, te prędzej skłonią go do nagięcia się do linji, lecz przedewszystkiem o duchowość silną, twórczą w dziedzinie wartości naturalnych. Ludzie tego rodzaju są zwykle uważani za element szkodliwy, z natury już niekarny, buntowniczy. Odnosimy się do nich nieufnie, nie staramy się ich zrozumieć, paraliżując ich szczere chęci, odsuwamy ich od naszych zwartych szeregów, gdyż nie chcieli w nich zająć wyznaczonego miejsca. Stąd ta miernota, cechująca zarówno twórczość katolików, jak poziom ich intelektualnego i moralnego życia. Niema stylu, pisze Förster, ani w cnocie, ani w grzechu. Jest to niewątpliwie wysublimowany materjalizm, determinujący bytowanie człowieka bezwzględnemi prawami swej dyktatury. Dyktatura ducha — to dyktatura prawdy, dobra i piękna, mnożąca odrębność swych adeptów w nieskończoność, jak nieskończona jest możliwość indywidualnego realizowania tych ideałów.

Walki podjazdowe.

Starcie ducha z materją przynosi zawsze zwycięstwo duchowi. W rozgrywce dwóch potęg materjalnych wygrywa zawsze większa. Strona słabsza w tym wypadku staje w pozycji obronnej, unika walki zaczepnej lub prowadzi ją w sposób podjazdowy, godząc dorywczo w najsłabsze pozycje wroga, zadowolona z jego strat, nawet gdy sama nie odnosi z nich żadnych korzyści.

Postawa katolika doby obecnej jest raczej postawą obronną. Jakże nieliczne i słabe są walki otwarte tam, gdzie stają się one powinnością i punktem chrześcijańskiego honoru. Przykładem — niesprawiedliwość społeczna, Zachodnie i Wschodnie niewolnictwo człowieka XX wieku, wyraźne bluźnierstwa, najgorszego gatunku pornografja, głoszona, śpiewana, przedstawiana, drukowana, sprzedawana, propagowana, mimo ustawowej ochrony moralności publicznej. Unikając na tych terenach walki otwartej, dajemy dowód zmaterjalizowania naszego ducha.

Jednocześnie nie pomijamy żadnej okazji do walk podjazdowych na placówkach najmniej dla idei samej ważnych, a więc politycznych, partyjnych, albo poprostu osobistych. Wystarczy rzucić okiem na niektóre akta województw, policji lub kuryj, żeby znaleźć na to dowody. Nieprzyjaciel gotów jest ustąpić w tych wycieczkach podjazdowych, nawet w przewidywaniu pewnych strat poczyni ustępstwa, byleby uniknąć zasadniczego starcia w obawie, że będzie to starcie ducha z materją. Wtedy przegra. Wygra natomiast zawsze przy walkach materjalnych, bo rozporządza większą siłą. Czasem celowo pozostawia nas w poczuciu wygranej, przewidując, że w ten sposób najskuteczniej uniknie walki istotnie dla siebie niebezpiecznej — walki z duchem.

Węszenie herezji.

Dogmat to bezwzględna prawda i jako taka **ma prawo** krępować ducha, który z natury swej ku niej zmierza. Tam, gdzie prawda nie ma cech bezwzględności, duch korzysta z praw, otrzymanych od Stwórcy i usiłuje do niej dotrzeć. Korzysta przytem z autorytetu, w przyjęciu go jednak kieruje się miarą indywidualną tak długo, aż spotka się z normą bezwzględną. W tym pochodzie ku prawdzie przejawia się duch, biorący z Boga początek, duch wolny, przeznaczony do wiekuistego oglądania Samej Prawdy „twarzą w twarz".

Materja przeciwnie determinuje człowieka w drodze poszukiwania prawdy. Zmusza go do przyjęcia tej lub innej nie dlatego, że jest to prawda bezwględna, ale dla samej konieczności kształtowania psychiki według pewnego wzoru.

W naszem życiu katolickiem spotykamy się często z brakiem wyrozumiałości dla ludzi szczerze wierzących, lecz szukających prawdy w kwestjach przez nas zdogmatyzowanych w filozofji, socjologji, ekonomji, literaturze i t. p. dziedzinach. Ten brak wyrozumiałości nie byłby jeszcze tak szkodliwy w następstwach, gdyby nie łączył się z tem, co nazwałem „węszeniem herezji", anatematyzowaniem twierdzeń, których błąd nie otrzymał cech bezwzględności. Jest to znów podejście wybitnie materjalistyczne, choć szczególnie wysublimowane i upozorowane duchowością. Wkraczając zaś w tereny najdroższe człowiekowi — wolność jego myśli, jego sił twórczych — staje się niesprawiedliwe, często głęboko krzywdzące tych, którzy z powagą,wysiłkiem i szczerością szukają prawdy. Psychikę tedy „węszenia herezji" uważam za psychikę wybitnie materjalistyczną.

...izmy.

Mamy dziś różne punkty patrzenia na życie: komunizmu, kapitalizmu, hitleryzmu, faszyzmu, nacjonalizmu, etatyzmu itd. itd. Niewątpliwie może istnieć i istnieje punkt patrzenia katolicki. Ale jakże często pokrywa się on w naszem pojęciu z którymś z wyżej wymienionych „izmów". Każdy z tych światopoglądów może być nawet w wielu razach uzasadniony, żaden z nich jednak nie stanie się nigdy poglądem spirytualistycznym i dlatego też nie da się utożsamić z katolickim. Utożsamiając zaś jakikolwiek światopogląd materjalistyczny z katolickim, a przez to dając mu całą sankcję Katolicyzmu, stajemy się znów wyznawcami wysublimowanego materjalizmu. Dowodzić chyba nie trzeba, że katolicki punkt widzenia i oceny rzeczywistości możliwy jest tylko ten jeden — Boży — ze szczytu nakazów ewangelicznych.

II.

Przebudowa ducha.

Ten rewizjonistyczny wgląd w naszego chrześcijańskiego ducha zmusza do podejmowania ustawicznych wysiłków w kierunku jego przebudowy. Za ideę naczelną tej pracy uważam szczery samokrytycyzm w obliczu Chrystusa i Jego Ewangelji. Odnośnie zaś do jej kierunku rzucam tu kilka myśli, ściśle związanych z poprzedniemi uwagami.

Kultura wielkości.

Ewangelja kreśli liczne sylwety ludzi wielkich, świadomych własnej wielkości. Poza postacią Boga - Człowieka występuje na czoło postać Jego Matki. Śpiewa ona hymn swojej wielkości: „Magnificat... i uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest... odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody..." Dalej — postaci apostołów, Magdaleny, Szczepana, Pawła, pierwszych chrześcijan... Tworzą oni żywy komentarz wezwania Chrystusowego: „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest". Ramy dekalogu nazawsze i **dla wszystkich** przestały być wystarczające. Tem wezwaniem Chrystus zapoczątkował powszechny **wyścig doskonałości ducha.** Patronką jego została Najświętsza Panna, podniesiona do pełni łaski i szczytów ducha ludzkiego. Wyścig wzywający **wszystkich** ludzi, a o zwycięstwie decydować ma miłość. Teologja mówi o nim w zagadnieniu: „De augmento charitatis", „O pomnażaniu miłości". Wszystko tu opiera się na jakości (qualitas), natomiast rola ilości (quantitas) radykalnie zostaje przekreślona. Nawet największa liczba jednostek jakościowo niższych nigdy wartością nie dorówna jednej o większej jakości. (por. Garrigou - Lagrange, La perfection chrétienne et la contemplation). Stąd wypływa nakaz kultywowania wielkości, pielęgnowania szacunku dla każdej wielkości duchowej, dla każdej, dyktowanej przez miłość, twórczości ducha.

Meta tego wyścigu sięga nieskończoności, bo jest nią doskonałość Ojca Niebieskiego. Doskonałość, mogąca dać swój odblask w nieskończonej ilości zupełnie odmiennych, indywidualnych form. Stąd wynika, że w odtwarzaniu doskonałości Bożej we własnej duszy nie należy niewolniczo

imitować gotowych wzorów, chociażby świętych, lecz szukać **własnej** drogi, własnej indywidualnej wielkości ducha, świętości, któraby odpowiadała osobistym aspiracjom, całej psychice człowieka. Zapoznanie tych rzeczy może wywołać wiele niepotrzebnych zgrzytów duszy, może nawet pozbawić ją właściwego jej piękna, stłumić te tony, które natchnione myślą Bożą, odegrałyby najpiękniejszą, własną melodję życia.

Trzeba mocnem uderzeniem maczugi obalić wreszcie bożyszcze „ilości", liczące wprawdzie miljony adeptów, lecz istot miernych i bezbarwnych, o których powiedzieć można, że:

„... bez hańby żyli i bez cześci
świat nie dopuścił, aby w sławie trwali.
Litość ni sąd się nimi nie opieka.
Nie mówmy o nich..."

(Dante, Piekło, III).

„Guarda e passa!"

Zapoznana cnota.

W pracy nad wychowaniem wielkiego ducha chrześcijańskiego nie uniknie się trudności i przeszkód, przewyższających niejednokrotnie rozpiętość sił człowieka. Napotka je on na każdym terenie, który zapragnie poddać władztwu ducha. Nie uniknie ich na poszczególnych odcinkach swego wewnętrznego, osobistego życia, ani też poza sobą.

Człowiek słaby załamie się, podda i ustąpi. Człowiek silny przetrwa, zdobędzie, zwycięży. Ta siła „fortitudo animi", pomnożona łaską z góry i darem męstwa Ducha św., jest żelazną zbroją chrześcijanina, stającego do walki z brutalną siłą świata materji, która rozporządza zatrutem narzędziem trzech pożądliwości: ciała, oczu i pychy żywota. Jednakże, jak już wspomnieliśmy, chrześcijanin dzisiejszej doby unika starć otwartych, poprzestając na podjazdowych potyczkach. Przyczyną — brak tej cnoty męstwa duchowego. Nie stać go na spotkanie z otwartą przyłbicą nieprzyjaciela. — „Nic sam nie poradzę", „Nec Hercules contra plures"— zabrakło bojów, zabrakło zwycięstw „...duch się we mnie poniewiera"... Nie zdaje sobie sprawy, że duch zwycięża zawsze po swojemu, zwycięża nawet gdy padnie, gdy wyda, zda się, ostatnie tchnienie. Zwycięża jak zwyciężył Chrystus z krzyża, apostołowie zbici na radzie żydowskiej, jak zwyciężał Paweł szlakiem od murów Damaszku do miejsca Trzech Źródeł i chrześcijanie na arenie.

Beati!

Było to pierwsze słowo, jakie ludzie posłyszeli od Chrystusa. Przemówił do nich w ten sposób, choć przenikliwem, Boskiem spojrzeniem ogarniał ich słabość i błędy. Wiedział On też bowiem, że ma przed sobą ludzi dobrej woli, tylko upośledzonych i pokrzywdzonych przez życie. Tem „Błogosławieni" nawiązał Chrystus pierwszą, a najtrwalszą nić pomiędzy Sobą a tymi, których później poprowadzi ku szczytom ducha — nić zaufania i miłości. Otworzył ich serca ku prawdzie.

To pierwsze słowo Nauczyciela do człowieka nasuwają nam, spadkobiercom misji Chrystusa i apostołów w krzewieniu prawdy Bożej, niejedną refleksję. Mamy przed sobą ludzi wolnych, którymi nawet Bóg, jak twierdzi św. Tomasz, nie rządzi „potestate despotica", lecz tylko „potestate politica, szanując tę, nadaną im przez siebie godność istot wolnych. Mogą oni przyjąć lub odrzucić prawdę, której oczywistości nie widzą. Mogą uznać — lub nie uznać — autorytet, od którego prawda pochodzi. Autorytet zaś Boga też nie jest prawdą oczywistą. Stąd wynika konieczność odpowiedniego usposobienia woli, któraby skłoniła umysł w stronę prawdy. „Wola, pisze Pascal, która podoba sobie bardziej w jednem obliczu niż w drugiem, odwraca umysł od rozważania właściwości tych, których nie rada jest oglądać: tak więc umysł, krocząc zgodnie z wolą, poprzestaje na oglądaniu oblicza, które jej jest po myśli, poczem sądzi wedle tego, co widzi". (Myśli, nr. 99).

Z powyższego wysnuć można dla siebie wniosek o ogromnem znaczeniu praktycznem: zdobyć wolę, serce człowieka, to znaczy w połowie przynajmniej zdobyć go dla prawdy Bożej i przeciwnie odepchnąć go — to od prawdy może go nadługo oddalić. Apostolstwo Chrystusowe jest walką najszczytniejszą: **ducha z duchem,** w której zwycięży ten, kto przygniecie przeciwnika potęgą swej miłości. A więc tylko z wyrazem: „Beati"! na ustach, nigdy „Anathema!" można podchodzić do człowieka, aby ducha jego (nie nowy numer w spisach wyznaniowych!) zdobyć dla prawdy Bożej.

Uniwersalizm.

Pośród prawd chrześcijańskich, mających dziś przebudowywać osobowość człowieka i kształtować jego duchowy światopogląd, na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie **uniwersalizm katolicki.** Jest on jaskrawym kontrastem wszelkich „izmów", radykalnem przeciwstawieniem się powaśnionym i wrogim obozom, na które podzielił się świat. Uniwersalizm chrześcijański jest najwyższym tworem ducha, oparty zaś o Boga, staje się mądrością życia. Ocenia wszystko i wszystkich, wznosząc się nietylko ponad partje, narody i państwa, ale i ponad całą doczesność. Rozszerza horyzont myśli, objętość serca i daje początek czynom wiecznotrwałym, których ani mól, ani rdza nie zniszczy, czynom przedłużającym w nieskończoność istnienie człowieka, przez mnożenie spadkobierców ducha.

Chrześcijanin, który nie wypracował w sobie tego uniwersalizmu i nie zajął nadrzędnego, duchowego stanowiska wobec rzeczywistości, nie potrafi, pozostając w zgodzie z ideałem ewangelicznym, brać udziału w dzisiejszem życiu politycznem, narodowem lub międzynarodowem. Będzie rozrywał członki Chrystusowego Ciała, utrzymując nienawiść między ludźmi lub partjami. Będzie chrzcił w imię jakiegoś współczesnego „Cefy" czy „Apolli", a nie w imię Chrystusa. Będzie przepowiadał ewangelję partji, nie Chrystusową. „Podzielon jest Chrystus", skarży się św. Paweł. Nie wolno nam dziś pogłębiać tego podziału. Trzeba zcalać, łączyć, jednoczyć i nie dopuścić, aby nasza wielka Idea zajęła miejsce w rzędzie wszelkiego rodzaju „izmów".

* * *

Sodalicje Marjańskie pod najwyższym Patronatem swej Pani, od 350 lat prowadzą wyścig doskonałości ducha. Dziś, gdy każda z nich stanowi oazę ducha na rozległej pustyni zmaterjalizowanego świata, rola ich w wyścigu, podjętym przed trzema z górą wiekami, jeszcze bardziej się podniosła. Nie wolno im już czekać, aż spragniony wędrowiec zawita do gościnnej oazy — muszą wszcząć żmudną pracę regulacji terenów pustyni. Kanałami ducha przekroić ją wgłąb i wszerz, wprowadzając niemi czystą Ideę Chrystusową w wyschnięty piach pustynny i spragnioną duszę człowieka.

Od Redakcji.

NASTĘPNY NUMER, JAKO PIERWSZY ZWYCZAJNY PO ZGONIE Ś.P. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, POŚWIĘCIMY POSTACI PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

STANISŁAW STOMMA

O SPOŁECZNE PRZESZKOLENIE ELITY KATOLICKIEJ



Czasy obecne można nazywać okresem przełomowym w historji ze względu na załamanie się dotychczasowych form współżycia ludzi i dotychczasowej organizacji społeczeństw. Czasy obecne są dlatego przełomowe, że cechą ich jest szukanie nowego układu współżycia społecznego.

Liberalizm zbankrutował. Załamała się dotychczasowa forma współżycia, wytworzona pod wpływem doktryn demoliberalnych. Więzi społeczne spajające społeczeństwo w ustrojach demoliberalnych okazały się zbyt luźne. Ujawniła się potrzeba silniejszych więzi społecznych, silniejszego powiązania jednostki ze zbiorowością.

Liberalizm zbankrutował w życiu politycznem i gospodarczem.

Demokracja polityczna nie wytrzymała próby życia. Okazało się, że powojenne państwa, zmuszone do lawirowania w trudnych warunkach politycznych, ze względu na wyścig zbrojeń i borykanie się z trudnościami gospodarczemi, nie mogą sobie pozwolić na ustrój liberalny. Koniecznością stało się skoordynowanie wysiłków obywateli i ścisłe zespolenie społeczeństw. Dlatego to szereg państw musiało przyjąć dyktatorską formę rządów. Jest to stan przejściowy. Wszędzie się szuka nowej organizacji politycznej, któraby wzmocniła więzi społeczne, skonsolidowała zbiorowość narodową. W życiu gospodarczem liberalizm też zbankrutował. Kryzys strukturalny kapitalizmu jest niewątpliwie nieuleczalny. Zasada „Laisser faire-laisser passer" w czasach powojennych trudności gospodarczych okazała się bezwartościową. Szerokie masy domagają się udziału w podziale dochodu społecznego. Masowe bezrobocie zmusza rządy — nolens, volens — do podejmowania jakiejś akcji zaradczej. Zwiększa się interwencjonizm państwa z dnia na dzień i wzrasta etatyzm. Procesów tych nic powstrzymać nie jest w stanie. Rządy, reprezentujące ogół obywateli, nie mogą zamykać oczu na potrzeby większej liczby tychże i muszą, chcąc nie chcąc, kłaść rękę na życiu gospodarczem. Czem skończą się te procesy, nikt nie usiłuje przewidywać. Jest powszechne dążenie do gospodarki planowej. Jedno jest pewne, że się nie wróci do form gospodarki urządzonej w myśl dewizy „Laisser faire-laisser passer". Wobec bankructwa liberalizmu w polityce i w życiu ekonomicznem, szuka się nowej organizacji, nowych form współżycia. Liberalizmowi przeciwstawiono koncepcję państwa zupełnego (Totalstaat). Koncepcja ta oznacza omnipotencję państwa i zupełne podporządkowanie jednostki społeczeństwu. Państwo ma urządzać całokształt życia jednostki, ma regulować nietylko działalność gospodarczą jednostki, ale nawet determinować sferę jej życia prywatnego. Wypływem tej koncepcji o Totalstaat, zrodzonej z filozofji Heglowskiej, jest zarówno bolszewizm jak i faszyzmy zachodnioeuropejskie w różnych wydaniach. Ten system współżycia społecznego nie wydaje się być trwały. Jest to zbyt skrajna reakcja przeciw liberalizmowi. Wahadło, przeciągnięte zbyt daleko w jedną stronę, siłą bezwładności poszło skrajnie w stronę przeciwną, ale niewątpliwie będzie usiłowało wrócić do pionu. Szukanie nowych form współżycia bynajmniej nie jest ukończone.

Wobec tych procesów i zmian, które dotknęły wszystkie społeczeństwa, elementy katolickie okazały się dziwnie nieporadne i bierne. Katolicy nie wysunęli własnej koncepcji pozytywnej i nie zajęli czynnego stanowiska wobec tych procesów dynamicznych. Ze strony obozów katolickich nie było prawie próby narzucenia społeczeństwom form współżycia, zgodnych z najistotniejszemi założeniami chrześcijańskiemi.

Jest to w dużej mierze zrozumiałe. Robota katolicka katolików świeckich była nastawiona przedewszystkiem na wychowanie jednostki. Celem było urobienie mocnych charakterów katolickich. Wychowując jednostkę, zapomniano, że jest ona nietylko indywidualnością ludzką, ale i członkiem społeczeństwa. Wychowywano indywiduum, zaniedbano członka społeczeństwa, owo kółko w maszynie, którem musi być jednostka we współczesnych zmienionych warunkach politycznych i gospodarczych. To stawianie na jednostkę jest siłą Kościoła i roboty katolickiej, to dało triumf katolicyzmu na przestrzeni dwóch tysięcy lat, bo niewątpliwie społeczeństwa można budować tylko na charakterach członków zbiorowości. Nie trzeba podkreślać, że koncepcje uznające tylko zbiorowość, budują na piasku. Temniemniej zlekceważenie strony społecznej życia jednostki, zaniedbanie potrzeb życia zbiorowego, okazało się szkodliwe.

Encykliki papieskie, będące zwróceniem uwagi na palące zagadnienia życia społecznego, które miały pobudzić katolików do przemyślenia tych spraw i zajęcia wobec nich aktywnego stanowiska wywarły często skutek przeciwny. Dla wielu oznaczają one uspokojenie sumienia dla absencji w życiu społecznem. Można się tem już nie kłopotać, bo papież już o tem pomyślał i zajął stanowisko wobec tych aktualnych zagadnień. Encykliki są niejako parawanem dla osłaniania bierności i niezaradności członków katolickiego obozu, co przecie stanowi najjaskrawsze wypaczenie ich zasadniczej myśli.

Że ten odcinek pracy katolickiej był rażąco zaniedbany, to dziś jest oczywiste. Potrzeba wyrównania frontu i dociągnięcia do poziomu na tym odcinku jest niewątpliwa.

Jak sformułować obowiązki katolika wobec zagadnień życia społecznego?

Trzeba podkreślić z naciskiem, że praca nad urobieniem charakteru ma i w tym zakresie pierwszorzędne znaczenie, ale samo to wystarczyć nie może.

Nowe zmienione warunki życia społecznego nakładają na jednostkę katolicką dodatkowe obowiązki. Obowiązki te możnaby, zgrubsza rzecz biorąc, streścić w dwóch punktach:

1) Wyrobienie u katolików postawy wobec zasadniczych zagadnień politycznych i społecznych chwili obecnej. Ustosunkowanie się zdecydowane do obecnego kryzysu form współżycia zbiorowego. Wysunięcie własnych koncepcyj współżycia zbiorowego.

2) Zgodnie z temi założeniami, nauczenie katolików obowiązków wobec społeczeństwa. Wychowywanie jednostki na aktywnego członka zbiorowości, na realizatora zadań społecznych.

Zajęcie postawy wobec aktualnych zagadnień kryzysu współżycia jest faktycznie rzeczą dokonaną. Raczej istnieje potrzeba głębszego uświadomienia tych rzeczy, oraz postawienia kropek nad i. Z nauki katolickiej bardzo prosto dedukuje się, jakie ma być zasadnicze stanowisko katolika wobec zagadnień życia społecznego. Zresztą można to znaleść i we wspominanych encyklikach. Zdaje się jednak, że nie trzeba nawet do encyklik sięgać, by ocenić, że większość współczesnych koncepcyj współżycia społecznego nie odpowiada wymaganiom katolickiej etyki życia zbiorowego. Jest oczywiste, że na przykład bolszewizm, będący wypływem materjalistycznego poglądu na świat, nie daje się uzgodnić z katolicką koncepcją współżycia społecznego. Podobnie rzecz się ma z hitleryzmem, dla którego naczelnym punktem wyjścia jest naród, pojmowany jako absolut. Są to rzeczy nazbyt jasne. Chodzi o wyciągnięcie wniosków, o postawienie kropek nad i.

Ale nie tylko o to! Chodzi o to, że istnieje, że z nauki katolickiej wynika, pewna koncepcja współżycia zbiorowego. Oczywiście wynika dość ogólnikowo, zarysowują się tylko główne kontury, ale koncepcja taka jest i jest niemniej konkretna od wielu doktryn, które masowo dziś sugerują społeczeństwo. To przekonanie trzebaby wpoić w społeczeństwo katolickie. I to nie jest rzecz błaha. Obecny stan rzeczy jest taki, że katolicy prawie we wszystkich państwach idą na pasku różnych grup i doktryn społecznych, obiecujących różne zdawkowe koncesje, które jednak w założeniach, u podstaw są doktrynami niechrześcijańskiemi, dla których owe koncesje na rzecz katolicyzmu są tylko wygodną kombinacją polityczną. Exumplum: mezaljans katolicyzm z endecją w Polsce. Tego rodzaju rezygnowanie z własnego stanowiska i zaprzęganie się w kierat różnych grup zgoła niekatolickich, za miskę soczewic, jest dowodem niewiary w katolicką koncepcję życia społecznego.

Dla człowieka, który uświadamia sobie, jak olbrzymie konsekwencje we wszystkich przejawach życia, wypływają z założenia, że przyczyną i celem wszystkiego jest Bóg i że Opatrzność rządzi światem, katolicka koncepcja życia zbiorowego jest czemś oczywistem.

Niewiara w tę koncepcję jest oczywiście wypływem zarażenia psychiki doktrynami, w założeniach swoich niekatolickiemi. Tę psychozę należałoby przełamać. Trzebaby urobić własną postawę wobec problemów społecznych.

Druga rzecz zasadnicza to nauczanie obowiązków, które jednostka katolicka musi na siebie przyjąć w chwili obecnej. Czasy dzisiejsze są napewno okresem decydującej walki świata pracy z supremacją i wyzyskiem kapitału. Szerokie masy domagają się praw do życia, domagają się udziału należytego w korzystaniu z dochodu społecznego. Postulaty świata pracy są ponad wszelką dyskusję słuszne. Dla katolika

nie może ulegać wątpliwości, że praca nie może być nadal towarem, sprzedawanym na giełdzie wolnej gry podaży i popytu. Życie miljonów mas pracujących nie może zależeć od łaski tego, czy innego kapitalisty, tej czy innej spółki. Świat pracy musi mieć głos decydujący w kształtowaniu i w kierowaniu całokształtem życia gospodarczego.

Walka o te elementarne prawa mas pracujących dziś się toczy. Jest to walka o udział tych mas w życiu narodowem, o podniesienie ich na właściwy poziom, do którego mają one pełne prawo. Obowiązki jednostki katolickiej wobec tej rozgrywającej się walki o prawa należne światu pracy są chyba zupełnie jasne. Te rzeczy trzebaby mocno wpoić wszystkim katolikom. Te obowiązki ciążą na każdym katoliku, nikt się od tej walki uchylać nie może. Katolik aktywny musi wziąć udział w wielkiem dziele podnoszenia szerokich mas na wyższy szczebel bytowania. Tym naczelnym zadaniom musi on podporządkować własne życie do ostatnich konsekwencyj.

W Polsce są duże możliwości przed obozem katolickim. Nowa Konstytucja stwarza ramy dla organizowania współżycia zbiorowego zgodnie z nakazami etyki katolickiej. Konstytucja ta w założeniach odpowiada głównym postulatom etyki katolickiej, tworząc silne więzy społeczne, ale gwarantując nienaruszalną strefę osobistego życia jednostki. Wszakże są to ramy, które życie wypełni, a nurt życia może różny bieg otrzymać. Pozostaje też olbrzymia dziedzina stosunków gospodarczych, które dzisiaj urągają elementarnym wymaganiom moralności chrześcijańskiej. Dobrze zorganizowane społeczeństwo katolickie może wiele działać, o ile nie zabierze się do pracy kształtowania życia społecznego zapóźno, a tak dotąd zawsze bywało. Jeśli pod tym względem ma nastąpić rewizja metod, jeśli się nie mają powtarzać dawne błędy, to ogół katolicki powinien bardzo na serjo ustosunkować się do zagadnień społecznych. Konsekwencje tego muszą przyjąć dosłownie wszyscy, bo tylko wówczas można mieć nadzieję, że rezultaty będą inne i lepsze, niż dotąd. Nie można mówić, że dana organizacja ma charakter społeczny, a inna ma na celu tylko wychowanie jednostki. Sodalicje powinny także zmienić stosunek do spraw społecznych. Uelastycznienie metod w tym zakresie jest sprawą bardzo ważną i pilną. Trzebaby postawić wyraźny program społecznego przeszkolenia. Wskazania pozytywne owego przeszkolenia staraliśmy się powyżej sprecyzować.

HALINA WĘŻYK-WIDAWSKA

MIŁOŚCI NAM NIE DOSTAJE!

„Więdnie wszystko, co nie wyrasta z korzenia miłości. Przedsię, nie *amor*, nie *misericordia*, lecz *caritas* zwie się miłość nasza". *Berent.*



Małaczewski miał słuszność, gdy pisał, „Spotykam codzień wielu ludzi. Rozmawiam z nimi o sprawach na dobie. Widzę, czego im brak. Miłości im nie dostaje. Kochają się samolubstwem zmęczonem i obojętnem. A tylko wielka miłość mogłaby ich uleczyć".

Odcinkiem głównym, na którym współczesna ludzkość najgłębiej się załamała, jest miłość bliźniego. To stanowi bólów ból dnia dzisiejszego. Rozwiązanie kryzysu miłości bliźniego rozstrzygnie o charakterze kulturalnym jutra. Będzie on chrześcijański, o ile zapanuje chrześcijańska miłość bliźniego.

* * *

Niestety stwierdzić trzeba, że kryzys miłości bliźniego z całą ludzkością przechodzą i katolicy. Ogół katolików zapomniał, że miłość bliźniego nie jest nadbudową, ale warunkiem przynależności do Chrystusa.

„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie" (Jan 13.39). „Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować" (I Jan 4.20).

Jest to więc nakaz, którego bez grozy utracenia wszystkiego nie można pominąć. Że się go pomija, wiele jest przyczyn.

Przedewszystkiem to, co raz trzeba nazwać po imieniu: bezmyślność, bezmyślność i jeszcze raz bezmyślność.

Ta bezmyślność ogółu katolików zmniejszyła ich odporność, więcej, ich czujność na to, co przychodzi do nich zzewnątrz. Najprzód oszołomienie i przyjęcie na wiarę wszystkich modnych haseł i kierunków, napotykanych wzdłuż dalekiej drogi od Renesansu poprzez Encyklopedję, wielką Rewolucję, aż do chwili obecnej, dziś już — dzięki bezwładowi i lenistwu — niezdolność rozróżnienia w sobie prawdy od fałszu. Zwłaszcza, że nasze szerokie rzesze katolickiej inteligencji nie mają elementarnych pojęć z dziedziny wiary, moralności i historji Kościoła. Pokutuje więc w nas to wszystko, co w fałszywej płaszczyźnie postawiło współczesne życie społeczne: i **racjonalizm**, który często wbrew naszej woli wykopuje przepaści między nami a rzeczywistością ponadludzką, i **naturalizm** ze swą wiarą w dobroć wrodzoną człowieka i przeciwstawieniem norm, zgodnych z duchem czasu, postępowych normom prawa naturalnego, i **wiara**, że **humanitaryzm** przywróci właściwe miejsca człowiekowi, a **socjologja** zbuduje wzorowe społeczeństwo.

Zapomnieliśmy dzięki temu o najprostszej rzeczy: o **miłości bliźniego,** jako jedynym realnym fundamencie społeczeństwa.

Nie tylko zapomnieliśmy, może nie chcemy o niej pamiętać — i myślimy, że się nam uda wykręcić sianem. Nasze religijne życie tak spłytczało, tak dalece nie sięga głębin nadprzyrodzonych, że brak nam sił, aby unieść ciężar miłości.

* * *

„Miłować bliźniego, jak siebie" — jest to zrezygnować z wielu praw, jest to przestać być dla siebie centrum świata. Twarda jest mowa Chrystusa i zdajemy dobrze z tego sprawę, gdy mówimy, że jest to ideał nieosiągalny, rzecz dobra conajwyżej dla wyjątków. Któż to widział, żeby uznać za obowiązujące zadanie miłość dla naszych nieprzyjaciół, błogosławieństwo dla naszych wrogów, modlitwę za naszych potwarców.

Twarda jest ta mowa, ale jedyna realna ze względu na psychologję człowieka i dlatego tak kategoryczna u Chrystusa. Nie paktuje z naturą, noszącą Kainowe znamię, z egocentrycznemi popędami człowieka. Wyraźnym nakazem zamyka wszystkie boczne uliczki, któreby nas mogły znów w objęcia egoizmu doprowadzić.

Tu już jest jedna droga — w górę. Ideał daleki, ale ideał to nie fikcja i złudzenie, jak się we współczesnym języku przyjęło. — Miłować wszystkich, bez wyjątku, miłować bezinteresownie. „Jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, co za łaskę macie, albowiem i grzesznicy miłują tych, co ich miłują. Jeśli dobrze czynicie tym, którzy wam dobrze czynią, co za łaskę macie, albowiem i grzesznicy to czynią" (Łuk VI)—widzieć w każdym bliźnim Chrystusa, miłować na wzór Tego, co z miłości do ludzi zeszedł na ziemię, **nie jest fikcją,** świadczą o tem Święci Kościoła katolickiego, świadczą pierwsze wieki chrześcijaństwa, — **lecz jest doskonałością,** którą trzeba zdobyć przy pomocy nieustannej orki i łaski Bożej. To się nazywa pracą wewnętrzną, życiem wewnętrznem, dla podkreślenia, że jest to inna płaszczyzna motywów, środków, zasług, zadań i wielkości człowieka, **niż ta, na której buduje świat laicki.** Praca ta zaczyna się od nałożenia kagańca bestji, która jest w człowieku. I łudzą się ci, co sądzą, że bez tego można marzyć o uspołecznieniu człowieka. Humanitaryzm właśnie dlatego zbankrutował, że, nie licząc się z naturą ludzką, przypuszczał, iż wykład etyki wystarczy do tego, by człowieka zrobić społecznym. Kto jednak zna potęgę egoizmu, zawiści, ambicji, zazdrości, moc nawyków, kłótliwość nerwów, niepohamowany niczem głód słodyczy, rozprzęgający każdą społeczność; kto wie, jak człowiek ulega fascynacji korzyści doczesnej; kto zna słabość jego woli i lekkomyślność,—ten wie, że humani-

taryzm, wyzwoliwszy się z pod autorytetu objawienia i odrzuciwszy irracjonalne motywy, stracił klucz do pozytywnych wartości w człowieku i niezdolny jest w nim wykrzesać ofiarnej siły, niezbędnej w życiu społecznem. Przeciwnie Chrystus. Schodzi na dno duszy, ukazuje jej własną jej rzeczywistość i ma wyprowadzić człowieka z tej abyssus zła na światło Boże i zaprowadzić go na Golgotę, aby tam umarł stary człowiek, wróg wszelkiej społeczności. To są antypody uspołecznienia.

* * *

Dalsza droga ma być wspaniałym **szlakiem miłosierdzia,** które wyrasta z głębokiej wyrozumiałości dla człowieka, ze zrozumienia tejsamej nędzy, tejsamej drogi, którąśmy sami przeszli. Droga ta zamyka się między chrystusowem „Odpuść im" a „Pragnę" i prowadzi przez próby ogniowe: przebaczenia, wyrzeczenia i ofiary, które są miarą wielkości człowieka.

Biją one w to, co w człowieku zawsze grozi rozprzężeniem uczuć społecznych: słuszną, czy niesłuszną, zawsze wygórowaną drażliwość własną, w chęć posiadania, dzielącą wszystko na „moje" i „twoje". Dlatego tak twarda jest dla nas mowa Chrystusa.

Trudne jest dla nas przebaczenie nietylko w rzeczach wielkich, ale nawet przebaczenie tym, którzy wbrew swej woli drażnią nas swem obejściem, swym sposobem myślenia, tonem swego głosu, swemi nawykami, swojem istnieniem niemal.

Trudne jest dla nas wyrzeczenie, bez którego nie można pójść za Chrystusem: „sprzedaj co masz i daj ubogim". I to, co tak pięknie św. Jan uzasadnia: „ Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego jest w potrzebie, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża" (I. Jan 3. 17).

„Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom" z naszego chrześcijańskiego pacierza powinno być potężnym bodźcem do tej orki wewnętrznej, której owocem jest przebaczenie.

Czternaście uczynków miłosiernych ogarnia całokształt miłosierdzia chrześcijańskiego, chrześcijańskiej ofiarności, która ma tak ogromne znaczenie w oczach Chrystusa, iż o wieczorze życia nie będą nas pytać o to, cośmy wielkiego uczynili, ale czyśmy przyodziali nagich, nakarmili głodnych, pielęgnowali chorych, uczyli ciemnych, cieszyli smutnych, przebaczali winnym, modlili się za żywych i umarłych.

„Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili". (Mat. 25. 40).

Za kubek zimnej wody, udzielony z miłością bliźniemu, obiecano człowiekowi — królestwo niebieskie — otworzono perspektywy na świat wieczny, a to już insze motywy, niż motywy filantropji.

* * *

Ale to jeszcze nie wszystko. Jezus chce, by jego uczeń był sługą swych bliźnich, co dla naszej skłonności wywyższania się jest najtrudniejsze. Dalsza droga ma być **szlakiem** najwyższej **ofiary** i **poświęcenia.** „Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy więksi są rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym" (Mat. 20. 25, 26).

Dopiero po takiej wewnętrznej decyzji, która nie jest jednym aktem, ale tysiącem aktów codzień powtarzanych, człowiek może się stać wszystkiem dla wszystkich i złożyć bliźnim w ofierze swój czas i pracę, swoją wygodę i przyjemność, swój wypoczynek i mienie.

Na horyzoncie wieków widnieje Krzyż Pański — cień jego pada na ludzkie życie jak wezwanie, na które nie można nie odpowiedzieć gotowością do złożenia za bliźnich naszych nawet życia i krwi serdecznej.

Dalej pójść nie można. Tu jawi się w pełni caritas Chrystusowa.

* * *

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jakie perspektywy społeczne otwiera takie przeobrażenie człowieka, ani jakie wartości wniesie w życie społeczne łaskawa, cierpliwa, ufna, spokojna, cicha, dobra, promienna, radosna, wytrwała, wierna, mocna miłość, którą ogarniać będzie człowiek każdego ze swych bliźnich. I czy nie inaczej będzie wyglądać rzeczywistość społeczna, niż dzisiejsza, którą cechuje—mimo zrealizowania szeregu marzeń polityczno-społecznych — brak jakiegokolwiek szacunku dla osobowości człowieka i jego świętości. Nie trzeba tej rzeczywistości malować — wszyscy w równym stopniu odczuwamy brak miłości, która jest uśmiechem życia. Odczuwamy to w życiu codziennem w domu i w biurze, w instytucjach społecznych i w prasie, w życiu międzynarodowem. Czujemy aż nadto dobrze sami, że ani organizacja społeczna, ani konstytucje pracy, ani wywalczone po wojnie przywileje obywatelskie nie uczyniły świata szczęśliwym, a kleszcze bezdusznego zmechanizowanego życia społecznego zaciskają się coraz bardziej.

Czasem się zdaje, że jeżeli katolicy nie wniosą we wszystkie arterje organizmu społecznego swoich prawd, norm i środków, jeżeli nie ożywią życia miłością — to przyjdzie jakieś straszne spięcie — za które oni będą odpowiedzialni.

Nie mogą o tem nie myśleć organizacje religijne, które niestety grzęzną w tym samym marazmie, jaki cechuje całe nasze katolickie życie. To, co się robi, ma swoje znaczenie, lecz jest niczem wobec potrzeb dzisiejszej chwili i wobec odpowiedzialności.

I tu jednak nie ilość, lecz jakość rozstrzyga. To, co katolik daje z siebie bliźnim, musi być kwiatem wewnętrznego procesu wznoszenia się ponad własny instynkt samozachowawczy, ponad własny egoizm, ponad opuchłą miłość własną, jeśli ma być wyrazem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Podstawą całej charytatywnej akcji katolickiej musi być duch samozaparcia, duch ofiary, duch poświęcenia.

Jak dalekie i obce temu duchowi jest **tańcujące miłosierdzie,** miłosierdzie dancingowe — wyjaśniać nie trzeba, bo jest ono bezpośrednim kwiatem pogańskiej filantropji.

Budzenie katolickiej ofiarności, organizowanie katolickiego miłosierdzia musi mieć swoiste dostojeństwo, musi być czynnikiem pedagogicznym, dźwigającym człowieka ponad siebie. Dlatego też napiętnować trzeba również, jako obce katolickiej caritas, **miłosierdzie afiszujące się** w prasie, gdyż Jezus uczniom swoim polecił, by nie wiedziała ich prawica, co czyni lewica. Tyle katolickiego grosza marnuje się na podsycanie ludzkiej próżności i różnych ambicyj.

Należałoby również dobrze zbadać nasze katolickie **miłosierdzie instytucyjne,** odpowiedzieć sobie jasno i twardo, czy z naszych charytatywnych instytucyj nie ulotniła się caritas Chrystusowa. Samo wpłacanie wkładki na jakąś instytucję dobroczynną, zwłaszcza o ile ono będzie dane na odczepnego, nie będzie owocem caritas Chrystusowej, nie będzie owiane duchem ofiary, o ile nie uzupełnią go prawdziwie chrześcijańskie uczynki miłosierdzia. Nasze katolickie domy noclegowe, nasze przytułki dla starców, o ile ich nie prowadzą zgromadzenia zakonne, muszą się stać przedmiotem szczególniejszej troski prawdziwie miłujących bliźniego serc katolickich

Przed dzisiejszą charitas Chrystusową stoją przedewszystkiem **zastępy bezrobotnych i żebrzących,** stoją **zastępy dzieci ulic, nędza przedmieść,** a czekają oddawna **chorzy** po domach i szpitalach oraz **więźniowie.**

* * *

Sodalicje Marjańskie winny u progu swego ósmego pięćdziesięciolecia mocno zrewidować swój program charytatywny. One przedewszystkiem mogą i powinny stać się szkołą prawdziwej charitas Chrystusowej. O ile Sodalicje Marjańskie w duszach swych członków nie zlikwidują obecnego kryzysu miłości bliźniego, o ile przez gruntowną pracę wewnętrzną i wysoką skalę wymagań nie przeorzą ich serc do gruntu i nie wychowają ich instynktu samozachowawczego duchem zaparcia, ofiary i poświęcenia na skalę Chrystusową, o ile nie przywrócą i nie podniosą dostojeństwa miłosierdzia chrześcijańskiego do poziomu Chrystusowej charitas — rozminą się ze swem posłannictwem.

Dlatego też w program pracy wewnętrznej oraz działalności sekcyjnej Sodalicyj Marjańskich na dzisiaj musi wejść troska głęboka o to, co przedewszystkiem rozstrzygnie o katolickiem obliczu jutra, troska o wprowadzenie Chrystusowej charitas w życie współczesne.

JANINA SNARSKA

JEDNOŚCIĄ SILNI

„Gotyckiego tumu strzelistość podniebna rzuciła... tajń dziwnego proroctwa na głowy *naszego* właśnie *pokolenia*. I wywiodła z kościoła jakby bram, *żywe spiże rycerzy* błędnych — wiarą w starcie smutków z oblicza ziemi, w odnowienie serc człeczych!" Berent.



eśli uświadomi się sobie należycie słowa Apostoła o pierwszych chrześcijanach: „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna" (Dz. apost. IV, 32), a następnie tamtą społeczność chrześcijańską z katakumbowej epoki agap przy świetle olejnych kaganków i śmierci w blaskach neronowych pochodni zestawi się z dzisiejszą społecznością — to ogarnąć musi gorzka zaduma nad czasami, w jakich nam żyć wypadło, czy raczej, jakie sami tworzymy godzina po godzinie, dzień po dniu — myślą, szarpiącą się w niespokojnym za nieznanem lub może tylko nowem, pościgu, słowem, rzuconem w przestrzeń, która je nazawsze już przechowa; czynem wreszcie każdym, który żłobi w plastycznej masie dziejów niedostrzegalne zrazu, ale zarysowujące się coraz widoczniej oblicze dnia dzisiejszego.

* * *

W tym dniu dzisiejszym, w walce o to, kto postawi zwycięską stopę ponad szeregiem pokonanych idei, przekonań i wiar wszelakich, kto nada światu piętno pewnej określonej myśli i uczucia, czy zwartym szeregiem stoją następcy tych, których „serce było jedno i dusza jedna", czy tworzą całość, odbijającą wspólnotą duchową, jasnem, wyraźnem stanowiskiem — od innych grup społeczeństwa? W dobie, kiedy kolektyw zdaje się być jedyną gwarancją siły, a głos jednostki ginie w świecie, jak słabe wołanie człowieka w rozgwarze wielkomiejskiej ulicy, w epoce, gdy imponują konsolidacją, niezwykłą solidarnością międzynarodowe organizacje socjalistów, komunistów, masonerji, gdy tak silnie potrafi łączyć interes klasowy, a nacjonalizm tworzy potężne związki, które tchną płomienną wiarą w ideał narodowościowy, gdy te wszyskie ugrupowania mają tysiące tysięcy ludzi gotowych do największych ofiar — jaką spoistość może przeciwstawić im ta społeczność, do której Paweł z Tarsu powiedział: „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka". (I Kor.—XII, 2). „Synowie ciemności" częstokroć mogą być, jeśli chodzi o solidarność, wytrwałość, wiarę w przyszłość idei — wzorami dla „synów światłości".

Nad całem katolickiem życiem w Polsce ciąży właśnie, jak zmora, brak poczucia jedności, brak tej „związki duchowej", która wszystko inne podporządkowuje naczelnej idei, która sprawia, że wszystkie wysiłki skierowuje się ku jednemu celowi, wszystkie myśli i uczucia są wspólne, bo wszystkie łączy świadomość, że się jest częścią mistycznego Ciała Chrystusa.

Ta prosta katechizmowa formułka: „Kościół jest to zgromadzenie wiernych" niedostatecznie, a nawet czasem wręcz błędnie bywa pojmowana. Kościół — to u szerokich mas katolickich w Polsce pojęcie, obejmujące tylko Kościół hierarchiczny, duchowieństwo, któremu wierni mają być podporządkowani, jak owieczki swoim pasterzom, ale to podporządkowanie się i posłuszeństwo utożsamia się zwykle z biernością i niedołęstwem, z zepchnięciem całej troski o realizację Królestwa Bożego na barki kleru, z zaiste owczem niejednokrotnie i bezmyślnem poddawaniem się przyjętym i zestarzałym zwyczajom, bez stałej kontroli tych poglądów, z pojmowaniem obowiązków katolika, jako jednostki, która ma tylko dać się posłusznie prowadzić i poddając dyrektywom z góry „czynić w swojem kółku, co każe Duch Boży", w oczekiwaniu na przysłowiowe „złożenie się całości".

Ale minęły czasy, kiedy wystarczało tylko ciche praktykowanie cnót w domowem ukryciu. Dziś, gdy tworzą się nowe formy życia, gdy w gruz zapada się tak wiele z wysiłkiem wznoszonych budowli, a na rumowiskach wyrastają obce dawnym pokoleniom, gdy materjalizm przeżera do gruntu to wszysto, co czuło dotąd duchowy związek z najwyższą Ideą, gdy zmysłowość szydzi z uduchowienia, a namiętny krzyk doczesności głuszy wołanie za Nieśmiertelnem i Wiecznem—nie wystarcza życie najbardziej nawet przykładne, ale w ciszy swej zbliżające się do kwietyzmu, w skupionem choćby odosobnieniu stające się nieraz egoistycznem, bo oderwanem od tej całości, którą czuć się powinno społeczeństwo chrześcijańskie. Ten, który trzciny nie dołamał i lnu tlącego się nie zgasił, powiedział w pewnym wypadku, że trzeba sprzedać suknię, a kupić miecz. Dziś to właśnie jest dzień, kiedy bardziej, niż kiedykolwiek, pora sięgnąć po niego, bardziej, niż kiedykolwiek czuć się Kościołem walczącym. Wiara w świętych obcowanie, w tajemniczy związek trzech światów: błogosławionych w niebie, cierpiących w czyśćcu i wojujących na ziemi—powinna być cementem, który spaja wszystkich katolików w nierozerwalny obóz, twierdzę zbudowaną na tej ziemi.

* * *

Homo solidaris—oto czem musi poczuć się każdy katolik, ażeby nadać kształt żywy ideałowi Kościoła Chrystusowego na ziemi. Tylko wtedy zrozumie w pełni i przyjmie na siebie obowiązki, wypływające z przynależności do tego Kościoła, a przedewszystkiem odczuje społeczną odpowiedzialność za stan sprawy Bożej u ogółu katolików. Znaczy to, że sprawa Boża ma być najbardziej osobistą, najbliższą sercu, najintegralniej złączoną z wewnętrznem życiem duszy, sprawą, której każda porażka jest bólem własnym, a każde zwycięstwo własną radością. „A jeśli co cierpi jeden członek — społem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczony jeden członek—wespół się radują wszystkie członki" (I Kor. XII, 26).

Odpowiedzialność — wielkie słowo i twardy obowiązek. Odpowiedzialność za wszystko, co się dzieje w państwie katolickiem, jakiem jesteśmy: za stosunki społeczne, w których możliwy jest wypadek zemdlenia z głodu na ulicy, pełnej sytych i przesyconych ludzi, fakt, który zatargać powinien trzewiami wszystkich czujących. „A żadnego między niemi nie było niedostatku. Gdyż którzykolwiek mieli rolę, albo domy — sprzedawszy, przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali. i kładli przed nogi apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba". (Dzieje apost. IV, 34—35).

Odpowiedzialność za triumfalny pochód zmysłowości w kinie, teatrze, sztuce, któremu nietylko że się nie przeciwstawia obóz katolicki, ale na który patrzy z bezmyślną jakąś uległością, pozwalając tępieć własnej wrażliwości i wstydowi, nieraz nawet kryjąc się z rumieńcem wewnętrznego protestu wobec cynicznych fotosów, witryn, krzyczących tytułami pornograficznych pism i książek, głośników, rzucających wyuzdane słowa rewjowych przebojów.

Odpowiedzialność za stan wydawnictw katolickich w kraju, za to, że poza popularnemi pismami o charakterze religijnym, które mają licznych odbiorców wśród szerokich mas i które swoją rolę spełniają należycie, poważne i przeznaczone dla inteligencji czasopisma wychodzą w znikomej ilości egzemplarzy, bo znajdują minimalną liczbę czytelników i prenumeratorów. U wielu osób istnieje przekonanie, że co jest wyraźnie katolickie tem samem jest niecelowe, nie na poziomie umysłowym warstw inteligenckich, ckliwe i poprostu nudne, a nie wiedzą nawet częstokroć o istnieniu prasy katolickiej poza „Rycerzem Niepokalanej" i „Przewodnikiem katolickim".

Z drugiej strony rzeczywiście smutno się u nas przedstawia stan literatury katolickiej w porównaniu z taką np. Francją, ale do jej tworzenia się potrzebna jest duchowa atmosfera, której nam braknie. I tu jest właśnie pole działania dla katolików świeckich. Czas zerwać z zastarzałem przekonaniem, że inicjatywa wszelkiej akcji wychodzić powinna od duchowieństwa wyłącznie. Ojciec św. Pius XI ze swej apostolskiej stolicy nawołuje powielokroć cały świat katolicki do udziału w nadprzyrodzonem apostolstwie Kościoła Chrystusowego, do czynnego udziału w życiu tej wielkiej Civitas Dei, której jesteśmy pełnoprawnymi obywatelami. Jeżeli wszelkiego rodzaju ideały życia codziennego—np. idea niepodległościowa naszej Ojczyzny—potrafiły i potrafią tworzyć tak spoiste związki — czemuż ta najwspanialsza w swem założeniu społeczność, która korzeniami tkwi we wzgórzu Kalwarji, a konarami sięga w wieczność samą — nie może wytworzyć w nas tego niczem nie dającego się zachwiać przekonania, że jesteśmy jednem. Chrystus po Ostatniej Wieczerzy modlił się do Ojca za uczniami swymi, „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie: aby i oni w Nas jedno byli..." (Jan XVII, 21), a więc prosił o jedność taką, jaka istnieje między osobami Trójcy Przenajświętszej, a Apostołowie przejęli w pełni naukę o tej jedności i wzywali do niej. Św. Paweł zaklina: „Proszę was tedy — ja, więzień w Panu, abyście chodzili godni powołania, którem powołani jesteście..., znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno ciało i jeden duch... Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest..." (Efez. IV, 1—6). Gdzieindziej znów Apostoł narodów prze-

prowadza prostą, a niezwykle trafną analogję między ciałem ludzkiem a ciałem mistycznem Chrystusa. „Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem, także i Chrystus. Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni..., a wszyscy jednym Duchem jesteśmy napojeni. Bo i ciało nie jest jeden członek, ale wiele. Jeśliby rzekła noga: iżem nie jest ręką, nie jestem z ciała; izali dlatego z ciała nie jest? A jeśliby rzekło ucho: iżem nie jest okiem, nie jestem z ciała; izali dlatego nie jest z ciała? Jeśliż wszystko ciało okiem, gdzież słuch? Jeśli wszystko słuchem, gdzież powonienie? A teraz Bóg położył członki, każdy z nich w ciele, jako chciał. A gdyby wszystkie były jednym członkiem, gdzież ciało? Lecz teraz, choć wiele członków, ale jedno ciało" (i Kor. XII, 12 — 20). Wszystko ma swoje miejsce i swój cel, każdy z nas musi i może odnaleźć stosowną dla siebie rolę w Kościele, a niepodjęcie jej będzie karygodnem zaniedbaniem. Konieczność posiadania wiary nie znaczy, że wszystkie prawdy do wierzenia podane powinny przyjęte być biernie, bo inną rzeczą jest ufność dziecięca i pokora wobec tajemnic i planów Bożych, a inną — brak samodzielności w zastosowaniu prawd żywych i do życia cudownie przez Ewangelję zastosowanych, brak pomyślenia, skonkretyzowania własnego i sobie właściwego, a gruntownie, rzetelnie katolickiego na świat poglądu.

* * *

Religijność, która nie przenika do dna duszy, która nie jest tem pierwszem kółkiem, poruszającem cały wewnętrzny mechanizm człowieka, religijność, będąca tak często dla wielu tylko „wiarą ojców", zbiorem pięknych symbolów, wzruszających obrzędów — to właściwie źródło ogólnej niemocy, braku jedności, jaki obserwujemy w Polsce katolickiej. Liczne pielgrzymki, wielka frekwencja na pasterkach i rezurekcjach, na nabożeństwach majowych — to wszystko bardzo piękne, ale to nie stanowi wystarczającego dowodu, aby można było swierdzić, że katolicy polscy tworzą zorganizowaną, solidarną społeczność. Imponująca procesja w dniu Bożego Ciała, gdy za kroczącym po ulicach miasta Królem królów idzie wierząca ludność, jednoczy serca falą zbiorowego wzruszenia — na kilka godzin, aby potem każdy wrócił na swoje podwórko i z perspektywy jego opłotków na wszystko inne spoglądał. Odosobniony wysiłek wybitniejszych, czy gorliwszych, a obdarzonych dobrą wolą jednostek — nieraz ogromny i przechodzący ich siły—rozprasza się i ginie w masie ogólnej bierności i płycizny; poszczególne organizacje katolickie mało o sobie wiedzą, spotykając się tylko na uroczystościach o charakterze raczej zewnętrznym i conajwyżej wtedy silniej manifestują swą solidarność, gdy spotka je wszystkie razem akt oskarżenia ze strony ludzi, stojących na boku. Wszelkie zarzuty, skierowane pod adresem stowarzyszeń katolickich, nigdy prawie nie są brane pod spokojną rozwagę i najczęściej uważane są za atak przeciw świętości religji i Kościoła, choć poważnie zanalizowane mogłyby zrobić nieraz dużo dobrego, zaostrzyć samokrytycyzm i kontrolę własnego postępowania. Solidarność to nie pokrywanie własnych błędów, odpowiadania na czynione obserwacje, choćby nawet dające bardzo przykre rezultaty, zasłonięciem się sztandarem ideowym, to raczej właśnie przeszywające wgląb siebie wejrzenie, gdy się usłyszy słowa zarzutów, czynionych społeczności katolickiej; poczucie się cząstką tej jedności i tem większa gorliwość o *całość* sprawy, ożywienie własną krwią części chorej, czy obumarłej.

* * *

Wywołanie żywszego tej krwi krążenia—powinno być serdeczną troską Sodalicyj Marjańskich. Kongregacja ta, integralnie z hierarchicznym Kościołem, jako komórka jego, związana i kanonicznemu prawu podległa, a zarazem tkwiąca w społeczeństwie świeckiem, choć w gruncie rzeczy po dzień dzisiejszy zachowała ustrój, nadany sobie przed 350 laty—to jednak, jak każda organizacja żywa, a nie kostniejąca w formach, podlegających naturalnemu prawu starzenia się — zmienia i jeszcze wyraźniej zmienić musi swe oblicze, aby odpowiedzieć zadaniom chwili. Encykliki Ojca Św., tak mało znane ogółowi, a wzywające go do udziału w apostolstwie Kościoła, gorące słowa Papieża o konieczności odrodzenia się i przebudowy od podstaw — to jasny drogowskaz dla Sodalicji, tej elity katolickiej, mającej być żywym przykładem jedności, którą ująć można następującemi słowami: nie ludzie świeccy, prowadzeni za rękę przez duchowieństwo, ale *członki* ciała Chrystusowego, pomiędzy które, jak w ciele ludzkiem, rozłożone są funkcje nadrzędne i podrzędne, bynajmniej jednak nie pośledniejsze. „A nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi ciebie, albo znowu głowa nogom: nie potrzebuję was. Owszem, daleko więcej członki ciała, które się zdają być mdlejsze—są potrzebniejsze" (I Kor. XII, 21—23).

Kiedy Sodalicja Marjańska brała swój początek—w dobie przełomowej dla historji Kościoła, w dobie konieczności przeciwstawienia się chorobie protestantyzmu i gruntownej reorganizacji, skrzepienia się, nabrania sił — niezbędną rzeczą było wyraźne podkreślenie hierarchji Kościoła, zwartości jego, bezwzględnej uległości — wszystko to były przypory ścian, którym zdawało się grozić zarysowanie. Dziś — protestantyzm wykazał swą niemoc w każdej dziedzinie, a organizacja Kościoła katolickiego stała się przysłowiowa, jako wzór spoistości i konsolidacji i nie o pewność budowy tego gmachu lękać się należy, nie nieposłuszeństwa wiernych obawiać. — Raczej brak ich samodzielności jest winą — „Gdym był dzieckiem, mówiłem, jak dziecko, rozumiałem, jak dziecko, myślałem, jak dziecko... Lecz gdym, się stał mężem, pozbyłem się tego, co było dziecinne..." (I Kor. XII). Słowa te dadzą się zastosować do obecnych warunków, w których nieodzownie potrzebna jest sprawie Bożej akcja ludzi świeckich, działająca ręka w rękę z klerem, ale dojrzale męska, samodzielnie myśląca a zjednoczona, odważna i śmiała a korna wobec najwyższych wskazań, świadoma swoich przeznaczeń i odpowiedzialności.

Czas wielki wyjść z pieluch, otrząsnąć się z tego, „co było dziecinne", wyżej wylecieć i dalsze ujrzeć perspektywy, ogarnąć całość sprawy Bożej, nie tracąc indywidualności własnej — poczuć się częścią tej całości, która wszystkich ogarnia, bo jest nieskończona, w której tonąc nie zatracimy się, przeciwnie rozszerzymy do nieobjętych granic nasze możliwości przez coraz to silniejsze jednoczenie się z wysiłkiem twórczym całego Chrystusowego Kościoła. „Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi; rolą Bożą zoraną jesteście; budowaniem Bożem jesteście" (I Kor. III, 9).

Ks. WACŁAW MALEWSKI T. J.

NA POSTERUNKU PRZEZ WIEKI

Ciasne ramy okolicznościowego artykułu nie pozwalają ująć wyczerpująco ogromu materjału dziejowego Sodalicyj Marjańskich. Synteza całości musi siłą rzeczy odbić się ujemnie na gruntownem spojrzeniu w ciekawą historyczną przeszłość.

By jednak choć w części urobić sobie pojęcie o zasługach i wartości Sodalicyj, rzućmy okiem na dwa zasadnicze punkty.

I. Dziejowa ewolucja organizacji sodalicyjnej.

Datą narodzin Sodalicji Marjańskiej jest rok 1563. W roku tym młody jezuita Belgijczyk Jan Leunis, podówczas nauczyciel w niższem gimnazjum rzymskiem, chcąc zagrzać swych uczniów do gorliwego zajęcia się życiem wewnętrznem i nauką, zawiązuje wśród nich stowarzyszenie, mające na celu krzewienie gorącego nabożeństwa do Matki Bożej. Drobne ziarno, rzucone na podatne podłoże młodzieńczych dusz, wydaje obfity, wiekowy plon. Sodalicja M., zrazu pobożne tylko zrzeszenie, rozwija się pod tchnieniem łaski Bożej z niebywałą szybkością. Obejmując zas ogromem swej idei coraz to szersze zastępy ludzi wszelkiego stanu, wkracza w najróżnorodniejsze dziedziny życia i czynu.

W dziejowej ewolucji organizacji sodalicyjnej można wyróżnić cztery główne etapy.

Etap pierwszy przypada na czasy od r. 1563—1584. 20-letni ten okres stanowi jakby nowicjat, w którym zrodziła się wielka myśl sodalicyjna, rosnąc, kształtując się i hartując od podstaw. Jest to okres, że się tak wyrażę, e k s p a n s y w n e j k o n t e m p l a c j i, czas wejrzenia we własne wnętrze, z którego ma wypłynąć wielkie, mocarne dzieło, brzemienne w katolicki czyn. Poza cichemi wewnętrznemi trudami, zmierzającemi do wypracowywania charakteru, nie zwracano tu jeszcze uwagi na inne dziedziny tej pracy, która wyłoniła się w okresach późniejszych. Pierwotne reguły i organizacja sodalicyjna idą zgodnie z wytyczną myślą wyrobienia wewnętrznego, W r. 1584 ówczesny papież, Grzegorz XIII zwraca baczną uwagę na bujnie rozwijające się dzieło marjańskie (w rok bowiem od założenia sodalicji w samem kolegjum rzymskiem liczono już 60 sodalisów,

podobnie też przy innych kolegjach powstawały szybko sodalicje, wciągając w swe szeregi co najlepszy element z pośród młodzieży). Bulla *Omnipotentis Dei* pochwala sodalicje, erygując kanonicznie sodalicję rzymską, zwaną *Prima Primaria*, na macierz wszystkich innych sodalicyj, jakieby kiedykolwiek przy kolegjach Tow. Jezus. powstały.

Władzę agregowania sodalicyj do Prima Primaria powierza Ojciec św. każdorazowemu Generałowi jezuitów.

Etap drugi obejmuje lata od 1584—1621. Z chwilą kanonicznego zatwierdzenia wkracza sodalicja w szeregi stowarzyszeń kościelnych. Mimo odrębnego charakteru nie odróżniano jej jeszcze aż do końca tego etapu od bractw kościelnych. Sodalicja podlega przepisom, wydanym przez Klemensa XIII-go, obowiązującym bractwa. Okres drugi dziejów organizacji sodalicyjnej — to czas rozpierania ciasnych ram stowarzyszenia pobożnego. W szeregach sodalicyjnych skupiają się już nietylko uczniowie jezuickich szkół, ale i dorośli. W r. 1573 sodalicję posiada prawie każde miasto Włoch, Francji, Hiszpanji, Portugalji i Polski. W r. 1600 bujne życie sodalicyjne wre w 200 kolegjach jezuickich (szkoły dla chłopców świeckich). Obok sodalicyj uczniowskich istnieją już sodalicje nauczycieli, kleryków, lekarzy, prawników, studentów uniwersytetu, rękodzielników, kupców, marynarzy, rybaków, a nawet tragarzy portowych. W samych Włoszech jezuita O. Franciszek Avone założył w tym okresie 90 sodalicyj.

W dniu 1 listopada 1587 r. generał jezuitów O. Klaudjusz Akwawiwa wydaje reguły, obowiązujące wszystkie sodalicje. Pozostają one niezmienione aż do roku 1855, kiedy to przejrzał je i nieco uzupełnił inny generał O. Becks. Po raz trzeci poddano je nowej rewizji w r. 1910 za rządów O. Franciszka Wernza. Obok pierwszego celu, wyrobienia wewnętrznego, wyłania się w tym okresie drugi zasadniczy — apostolstwo świeckich, wspierające się głównie na t. zw. sekcjach. Ujednolicone reguły nadały sodalicjom pewien wspólny charakter, nie skrępowały ich jednak do tego stopnia, iżby organizacja sodalicyjna miała pozostać raz na zawsze niezmienna. Przeciwnie, w samych regułach przewidziano możliwość zmian statutowych, związanych z lokalnemi i aktualnemi wymaganiami. Sodalicja, realizując swój podwójny cel, musiała siłą rzeczy udoskonalać swą strukturę organizacyjną. W 1621 r. wyjmuje Grzegorz XV sodalicję z pod przepisów, wydanych przez Klemensa XIII, dla bractw kościelnych. Odtąd też datuje się **trzeci etap rozwoju** organizacji sodalicyjnej i trwa do r. 1751. Jest to czas indywidualizacji sodalicji, której dotychczasowa budowa zostaje prawnie wyodrębniona przez Stolicę Apostolską. Od tej chwili sodalicja stanowi nowy typ stowarzyszenia kontemplacyjno-apostolskiego. Po linji tych wytycznych idzie wewnętrzna konsolidacja i wyłania się w ostrych zarysach pewna utarta już na przyszłość autonomja tak samej sodalicji, jak i jej organizacyjnych jednostek — sekcyj. W r. 1748 Benedykt XIV nadaje sodalicji w słynnej swej bulli *Gloriosae Dominae* cały szereg łask i przywilejów. Tenże papież pozwala w trzy lata później na zakładanie sodalicyj żeńskich, co znowu przyczynia się do pewnych przemian organizacyjnych.



Ze zbiorów Dziekanatu Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B.

Czwarty wreszcie etap od r. 1751 aż do dni naszych. Leon XII udziela generałowi jezuitów władzy agregowania do rzymskiej macierzy wszystkich sodalicyj, istniejących poza kolegjami jezuickiemi i kierowanych przez księży świeckich. Fakt ten powiększa niezmiernie dotychczasowy zastęp sodalicyj i, jednocząc, wzmacnia ich front. W r. 1910 Pius X zatwierdza prawnie istniejący już ustrój sekcyjny, będący wyrazem skoncentrowanego działania na różnych polach. Kasata zakonu jezuitów była przyczyną załamania się i życia sodalicyjnego. Jego restytucja zaświtała jutrzenką odrodzenia i sodalicjom.

II. Dzieje życia wewnętrznego i czynu apostolskiego.

To, że Kongregacje Marjańskie zapisały się złotemi zgłoskami w historji Kościoła, że wysunęły się w boju o Królestwo Boże na jedno z czołowych miejsc, należy przypisać nie czemu innemu, jak hartowi ducha, uzyskanemu w szkole modlitwy i prawdziwego wyrobienia.

Pierwszy i zasadniczy cel — chrześcijańska doskonałość po przez solidne nabożeństwo ku Marji, był zawsze istotnem zawołaniem każdego sodalisa. Mimo różnorodnych zagadnień, obejmowanych mianem „apostolstwa świeckich", zrozumienie tych wartości nigdy nie osłabło, lecz zawsze gruntowało się coraz bardziej.

Kult Matki Bożej — oto cel, a zarazem źródło powodzeń. Św. Piotr Kanizy T.J. wielki kontrreformator protestanckich Niemiec, wyraził się kiedyś: „Tem więcej możemy się spodziewać przywrócenia wiary katolickiej w Niemczech, im więcej ludzi będzie w Imię Jezusowe pracowało nad obroną czci należnej Marji Dziewicy i im więcej ich wzmocni szeregi Kongregacji Marjańskiej". Marjański charakter trwa po przez wieki i przenika dogłębnie wszystkie poczynania sodalicyjne do tego stopnia, iż wrogowie Kościoła zarzucają jezuitom wypaczanie katolicyzmu. Marja — ich zdaniem — zajęła w Sodalicjach miejsce Boga, chrystjanizm przerodził się w „marjanizm". Oczywiście, jest to najwidoczniejszy fałsz. Świadczy o tem choćby głęboki kult Eucharystji, na który już za czasów O. Leunisa kładziono w Sodalicji wielki nacisk. Zachęta ta znajduje praktyczny oddźwięk, wyrazem czego są zwłaszcza czasy jansenizmu. Od tego czasu każda prawie Sodalicja posiada w swem łonie sekcje eucharystyczne. Dziś nabożeństwo do Najśw. Sakramentu jest najwyraźniejszym odblaskiem ducha sodalicyjnego. „Przez Marję do Jezusa" — brzmi hasło Sodalicyj.

Dzięki takiemu nastawieniu, Kongregacja była od początku szkołą świętych, wykuwała spiżowe charaktery i wydawała niezłomnych mężów katolickiego światopoglądu i czynu. Ze szkoły tej wyszli w ciągu stuleci ludzie tej miary, co św. Franciszek Salezy, św. Karol Boromeusz, św. Alfons Ligouri, Bł. Andrzej Bobola, św. Jan Berchmans, Bl. Melchjor Grodziecki, św. Jan de la Salle, św. Jan Eudes, św. Jan Sarkander, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Bernadetta Soubirous i wielu innych, zwłaszcza błogosławionych i świętych Tow. Jezusow. Na ołtarze wyniesiono już zgórą 55 sodalisów, z tego 15 świętych i około 40 błogosławionych, ponad 60 zaś osób czeka na oficjalne uznanie ich świętości. Z szeregów sodalicyjnych wyszedł duży zastęp papieży, kardynałów, biskupów, dostojników duchownych i świeckich. Sodalisami byli król polski Zygmunt III Waza, Bernard Maciejowski, biskup krakowski, późniejszy kardynał, generał Ferdynand Foch, generał de Castelnau, Fenelon, Bossuet, cesarz niemiecki Ferdynand II i syn jego Ferdynand III, wódz wojsk. Ligi hr. Tilly, niedawno tragicznie zmarły kanclerz Austrji Dollfuss i obecny Schuschning. Sodalisami są również obecni przewódcy katoliccy w Hiszpanji Gil Robles i Angel Herrera. Nazwiska te to tylko drobna cząstka z pośród tysięcy innych. Są to żywe dowody wartości tej gleby, na której wyrastają. Dzisiaj dostarcza Sodalicja Akcji Katolickiej nietylko wyrobionych apostołów, ale i mądrych przewódców. Zmarły kardynał wiedeński Piffl, sam sodalis, mawiał nieraz: „Coby było z Wiedniem bez Kongregacyj Marjańskich? Sodalicje stanowią pierwsze szeregi A. K.". Wartość tego „przedszkola Akcji Katolickiej" oceniają i nasi Arcypasterze, dając tego wyraz w licznych pochwałach z okazji jubileuszu.

Sodalicja zrodziła się w ogniu największych walk duchowych w Kościele, wyrosła z ducha zakonu wojującego o Królestwo Boże. Apostolstwo czynu jest drugim zasadniczym jej celem. Doskonałość chrześcijańska, to przedewszystkiem miłość. Miłość zaś prawdziwa

musi być czynna. Taką miłością Sodalicja chlubi się od zarania swego istnienia. Objawia się ona w apologetycznej i w charytatywnej pracy. Niepodobna tu objąć niezliczonej ilości faktów, zanotowanych w historji i w kronikach sodalicyjnych, faktów, które imponują swym rozmachem i wspaniałomyślnością. Pomijam milczeniem prace wśród ubogich, więźniów, chorych i pośród nędzy najrozmaitszej. Są to perły, zdobyte za cenę ducha miłości i ofiary. Wspominam tylko najogólniejsze wytyczne tych poczynań. W dobie Reformacji odegrały Kongregacje M. doniosłą rolę kontrreformacyjną. Odrodzenie katolicyzmu w Niemczech, we Francji, w Niderlandach i w Polsce przypisują historycy w dużej mierze Sodalicjom. Niebezpieczeństwo, grożące tym krajom ze strony protestantów, nakazywało wytężyć wszystkie siły, aby ratować dusze przed zalewem nowinek religijnych. Pierwsi bojownicy katolicyzmu, jak św. Piotr Kanizy, nuncjusz Gropper, Portia, O. Koster i O. Rem zrozumieli niebawem powołanie Sodalicyj. „Wstrzymać nawałę herezji, wiarę katolicką ożywić przez cześć Marji, lud prowadzić do Jezusa Utajonego, a przedewszystkiem młodzież osłaniać przed błędami nowej nauki, oto był cel i wynik rozwoju Sodalicji w zagrożonych protestantyzmem państwach". Cel ten osiągnięto w pełni, co przyznają nawet historycy protestanccy. Kongregacje M. — według nich — to Kontrreformacja.

Kroniki sodalicyjne ze schyłku XVI i XVII wieku odtwarzają solidną realizację ich zamierzeń na terenie dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Cały szereg bogatych dowodów z zakresu pracy samarytańskiej Kongregacyj francuskich, hiszpańskich, angielskich, niemieckich, świadczy wymownie o apostolskim rozmachu.

Od chwili wznowienia zakonu jezuitów prace społeczne w Sodalicjach podkreśla się jeszcze silniej. Okres wojny światowej i czasy powojenne otwierają przed Sodalicjami ugory, których mozolna uprawa wydaje obfite plony. Pobieżne przerzucenie lakonicznych sprawozdań z tego okresu naszych polskich Sodalicyj potwierdza takie twierdzenia wymową faktów.

* * *

Liczba Sodalicyj, skupiających w swych kadrach katolicką elitę, sięga dziś, jak głoszą statystyki, 58 tysięcy, a liczba członków do dwóch i pół miljona. Polska liczy 40 tysięcy sodalisów, zorganizowanych w rozmaitych ośrodkach i związkach. Piękny to zastęp wybranych dzieci Marji i bojowników Kościoła. Patrząc na półczwartowiekowy dorobek Sodalicyjny, słyszymy zew: „sursum corda" a z duszy wyrywa się nam gorące życzenie dalszych pomyślnych wyników zbożnej pracy!

Wykaz polskich sodalicyjnych wydań jubileuszowych.

1. „Akademickie Sodalicje Marjańskie" — Mieczysław Gołąb, Lwów 1928.
2. „Czem dziś jest Sodalicja Marjańska akademicka?" W dziesięciolecie jej istnienia. W. Tarnowski, Kraków 1901.
3. „Dwudziestopięciolecie działalności Sodalicyi Marjańskiej Panów ziemi sanockiej" 1892—1917. Druk „Powściągliwość i Praca".
4. „Dwudziestopięciolecie kupieckiej Sodalicji Marjańskiej w Poznaniu" 1900—1925. Poznań 1925.
5. „Dwudziestopięciolecie Sodalicji Marjańskiej stanu kupieckiego w Krakowie" Kraków 1911.
6. „Dzieci Marji w Polsce" 1860—1901. Kraków 1902.
7. „Dziesięć lat istnienia Krakowskiej Sodalicji Akademickiej 1891—1901". Kraków 1901.
8. „Jednodniówka Kongresu Marjańskiego" w Krakowie 1931 r. 431—1931 — sobór efeski, 1891—1931 — 40-lecie akad. Sodal. w Krakowie.
9. „Księga Pamiątkowa Kongresu Marjańskiego", który się odbył z okazji jubileuszu 1500-lecia Soboru Efeskiego w Krakowie w dniach 11 i 12 kwietnia 1931 r. Kraków 1932.
10. „Księga Pamiątkowa Marjańska ku czci pięćdziesięciolecia ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny". Lwów — Warszawa. 1905. Wstęp: 317 str. tom I. 684 str. tom II. — 395 str.
11. „Księga Pamiątkowa Sodalicji Marjańskiej Akademików przy Uniwersytecie Poznańskim". Poznań 1928.
12. „Od Kongregacji Marjańskiej Uczniów Chyrowskiego Konwiktu". 1898 (dziesięciolecie od założenia).
13. „Pamiątka 10-cia Sodalicji Panien Urzędniczek w Poznaniu". 1920—1930.
14. „Pamiętnik Dwudziestopięciolecia Sodalicji Nauczycielskiej w Chyrowie". 1908—1933. Chyrów 1933.
15. „Sprawozdanie z rozwoju i czynności Kongregacji Marjańskiej Nauczycielek za pierwsze dziesięciolecie jej istnienia". 1898—1908 Kraków 1908.
16. „Światło" — jednodniówka (z okazji zjazdu Sodal. M. Pań Nauczycielek w Krakowie w dn. 31 paźdz.—1 list. 1926 r.).
17. „Wiec Sodalicyj Marjańskich" — Sprawozdanie stenograficzne z obrad, odbytych dnia 30 września roku 1904 w sali Filharmonji lwowskiej. Lwów 1904.
18. „Za Głosem Marji" z okazji zjazdu marjańskiego w Katowicach dnia 3 września roku jubileuszowego 1933. Katowice 1933.

Pomijamy regularne sprawozdania różnych Sodalicyj i poszczególnych związków sodalicyjnych, oraz biuletyny, ulotki i t. p. niejubileuszowe. Bogate są przyczynki bibljogr. w prasie polskiej z racji 350-lecia „Prima—Primaria". (Całe dodatki literackie np. Inowrocław-Włocławek).

A. Kisiel T. J.

Uwadze Młodych Lekarzy.

Misje Katolickie w Chinach poszukują lekarek do pracy ideowej misyjno-lekarskiej. Warunki przyjęcia: dyplom lekarski i prawo praktyki w Polsce. Misje opłacają podróż, dają mieszkanie i pełne utrzymanie na miejscu oraz zabezpieczenie w razie wypadku, choroby ewent. starości. Kontrakt najmniej na 6 lat. Akcja werbowania lekarek odbywa się za wiedzą i z błogosławieństwem J. E. Kard. Prymasa Polski Dr. Augusta Hlonda. Zgłoszenia wraz z curriculum vitae oraz wymienieniem specjalności przyjmuje i informacyj na poważne zgłoszenia udziela lekarka misyjna Dr. Jadwiga Stermecka. Lwów pl. św. Jura 1. Sacré Coeur.

„Zbrodnia jest mniej ohydna, niż bujanie duchem bezowocne. Zbrodnia nie zdobędzie ziemi, ale szarzanie się duchem bez czynu — wyda ziemię w ręce szatana" (Mickiewicz).

* * *

„Wielu pseudo katolików woła: Kościół! Kościół! w nadziei, że Kościół zrobi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jakgdyby Kościół i jego Głowa mogły być silne, kiedy my, członki, będziem gnuśnieć i obumierać!" (Mickiewicz).

* * *

Administracja przypomina, że II-gie półrocze prenumeraty naszego dwutygodnika rozpoczyna się z dniem 1-go czerwca.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godziny 11 do 1.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ. Administrator: ALFONS KACZYŃSKI.

T-wo Wydawnicze „POGOŃ", Drukarnia „PAX", ul. Ignacego 5, tel. 8-93.

VIII. WYKAZ SODALICYJ MARJAŃSKICH W WILNIE

WEDŁUG STANU NA DZIEŃ 25.IV. 1935 R. sporządziła JADWIGA MALKIEWICZÓWNA

L. p.	NAZWA SODALICJI:	Imię, nazwisko i adres Księdza Moderatora:	Imię, nazwisko i adres Prezydentki lub Prefekta:	Rok założenia:	Ilość członków rzeczywistych (sodalisów i sodalisek):	Ilość aspirantów i aspirantek:	SEKCJE:	UWAGI:
1	Sodalicja Marjańska Panien Polek Pracujących nad Oświatą w Wilnie p. w. Zwiastowania N. M. P. z patr. św. Stanisława Kostki. (Zamkowa 8 m. 1).	Ks. Kan. Antoni CICHOŃSKI Wilno, Mostowa 12.	Jadwiga MONGIRDÓWNA, Zawalna 7 m. 6.	1907	46 miejsc. 7 zamiejsc.	4	1 eucharystyczna i 2 misyjna	Wspólna z Sód. Pań wym. pod L. 5.
2	Sod. Marjańska Uczennic Gimn. SS. Najświętszej Rodziny z Nazaretu p. w. Zwiastowania N. M. P. z patr. św. Stanisława Kostki (Piaski 3).	Ks. Pref. Jan KOZAK, Piaskowa 3.	Irena JANKIEWICZÓWNA, zauł. Bernardyński 6—3.	1907	15	24	1 eucharystyczna i 2 misyjna	W r. 1917 oddzieliła się jako Sodalicja ucz. od Sod. pod N. 1.
3	Sod. Marjańska przy Zakładzie SS. Salezjanek w Wilnie p. w. Zwiastowania N. M. P. (W. Stefańska 37).	Ks. Kan. Karol LUBIANIEC, Śniadeckich 6.	Zofja MINKOWSKA, ul. Stefańska 37.	1910	20	15	1 śpiewu i 2 amatorska	Wspólna z Sod. Panien wymien. pod L. 1.
4	Sod. Marjańska Uczennic Żeńskiego Seminarjum Naucz. im. Królowej Jadwigi p. w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z patr. Bł. Andrzeja Boboli (św. Filipa 3).	Ks. Pref. Józef MARCINOWSKI, Garbarska 14.	Wiktorja SOSNOWSKA, zauł. św. Jerski 4 m. 12.	1917	30	5	1 eucharystyczna i 2 misyjna	
5	Sod. Marjańska Pań p. w. Królowej Korony Polsk.ej z patr. św. Józefa (Zamkowa 8—1).	Ks. Pref. Władysław KISIEL, zauł. Oranżeryjny 3-11.	Marja KOŁASZEWSKA, Orzeszkowej 3—1.	1918	61 miejsc. 13 zamiejsc.	3	1 eucharystyczna, 2 miłosierdzia, 3 towarzyska i 4 robót kościelnych	
6	Sod. Marjańska Panów p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej z patr. św. Kazimierza (Zamkowa 8—1).	Ks. Kan. Leon ŻEBROWSKI, zauł. Bernardyński 6—1.	Waldemar WEYSSENHOFF, zauł. Dobroczynny 2.	1921	24 i 1 honorowy	1	1 eucharystyczna	
7	Sod. Marjańska Alumnów Archidiecezjalnego Seminarjum Duchownego w Wilnie (Śniadeckich 6).	Ks. Prof. Jan ELLERT Śniadeckich 6	Aleksander GRABOWSKI, Śniadeckich 6.	1921	81	5	niema	
8	Sod. Marjańska Uczennic Gimn. im. E. Orzeszkowej p. w. Niepokalanego Poczęcia N.M.P. z patr. św. Kazimierza (Mickiewicza 38).	Ks. Pref. Henryk HARASIMOWICZ Wileńska 30—10.	Zofja PROCZKÓWNA uczen. kl. VII.	1922	35	10	1 eucharystyczna, 2 misyjna, 3 miłosierdzia i 4 „Kwiatki św. Teresy" (należy 30 ucz. z klas młodszych)	
9	Sod. Marjańska Uczniów Gimn. im. Króla Zygmunta Augusta p. w. Niepokalanego Poczęcia N.M.P. z patr. św. Kazimierza (M. Pohulanka 7).	Ks. Pref. Piotr RYNKIEWICZ, Plebanja przy kośc. św. Jakóba.	Wiktor BIAŁOSZEWSKI, uczeń VII kl.	1923	26	54	1 apologetyczna, 2 koło kandydatów i 3, koło „Zuchów Marjańskich"	
10	Sod. Marjańska Uczennic Szkoły Przem. Handlowej im. E. Dmochowskiej p. w. Opieki N.M.P. Ostrobramskiej z patr. św. Teresy od Dz. Jezus (Wileńska 10).	Ks. Pref. Franciszek TYCZKOWSKI, Zarzecze 5—13.	Marja SMOLSKA z III kursu przem.	1923	9	13	1 eucharystyczna	
11	Sod. Marjańska Uczniów Gimn. OO. Jezuitów p. w. Matki Boskiej Anielskiej z patr. św. Stanisława Kostki (Wielka 58).	Ks. Henryk KITOWSKI T. J. Wielka 58.	Zbigniew CHAKIEL ucz. VIII kl.	1923	29	24	1 apologetyczna i 2 misyjna	
12	Sod. Marjańska Akademików U.S.B. w Wilnie p. w. Niepokalanego Poczęcia N.M.P. z patr. Bł. Andrzeja Boboli (Wielka 64).	Ks. Antoni OSTROWSKI T. J. Wielka 58.	Kazimierz MARKOWSKI.	1924	38	2	1 apologetyczna i 2 akcji katolickiej	
13	Sod. Marjańska przy Zakładzie SS. N. M. P. Miłosiernej p. w. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z patr. św. Magdaleny (Senatorska Nr. 25).	Ks. Antoni GĄDEK T. J. Wielka 58.	Siostra Chryzostoma, Senatorska 25.	1924	10	8	niema	
14	Sod. Marjańska Akademiczek U.S.B. w Wilnie p. w. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z patr. św. Tomasza z Akwinu. (Uniwersytecka 9—9).	Ks. Dr. Stanisław CZYŻEWSKI, Magdaleny 4.	Marja KAFARSKA św. Ignacego 8.	1924	69	10	1 eucharystyczna, 2 współczesnych zagadnień relig. i 3 społeczna	
15	Sod. Marjańska Panien Rękodzielniczek p. w. Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych (Bernardyński zauł. 8)	Ks. Rektor Wincenty ORSACZEK T. J. Wielka 58.	Felicja LEJKOWSKA, zauł. Bernardyński 8—2.	1924	18	4	1 eucharystyczna i 2 misyjna	
16	Sod. Marjańska Uczniów Gimn. im. J Lelewela p. w. Królowej Pokoju, z patr. św. Stanisława Kostki (M. Pohulanka 7).	Ks. Pref. Bronisław JELEŃSKI, Bazyljańska 3—12.	Antoni BORTKIEWICZ ucz. VIII kl.	1925	17	2	1 apologetyczna i 2 kółko młodszych (12 członków)	
17	Sod. Marjańska Uczniów Męskiego Seminarjum Nauczycielskiego im. Tomasza Zana (Ostrobramska 29).	Ks. Pref. Józef MARCINOWSKI, Garbarska 14.	Piotr GUZ, Miłosierna 6 - 30.	1925	23	—	1 eucharystyczno-liturgiczna, 2 antisekciarska, 3 misyjna i 4 społeczna	
18	Sod. Marjańska Uczennic Państw. Szkoły Ochroniarskiej im. M. Konopnickiej p. w. N. M. P. Niepokalanego Poczęcia z patr. św. Teresy od Dz. Jezus (Moniuszki Nr. 36).	Ks. Pref. Paweł BEKISZ, Wiłkomierska 4.		1925	30	17	1 eucharystyczna i 2 misyjna	

L. p.	NAZWA SODALICJI:	Imię, nazwisko i adres Księdza Moderatora:	Imię, nazwisko i adres Prezydentki lub Prefekta:	Rok założenia:	Ilość członków rzeczywistych (sodalisów i sodalisek):	Ilość aspirantów i aspirantek:	SEKCJE:	UWAGI:
19	Sod. Marjańska Uczennic Gimn. im. Ks. A. J. Czartoryskiego p. w. M. B. Królowej Korony Polskiej z patr. św. Teresy od Dz. Jezus (Orzeszkowej 9).	Ks. Kan. Lucjan CHALECKI, św. Ignacego 3—7.	Jadwiga HRYNASZKIEWICZÓWNA uczen. VIII kl.	1926	43	20	1 eucharystyczna 2 misyjna	
20	Sod. Marjańska Uczniów Gimn. im. Słowackiego p. w. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z patr. św. Kazimierza (Dominikańska 3).	Ks. Dr. Józef CZERNIAWSKI, Bazyljańska 3.	Mieczysław WOJCIUK ucz. kl. VIII.	1926	17	27	1 eucharystyczno - liturgiczna, 2 filozoficzna	
21	Sod. Marjańska Uczennic Liceum im. Filomatów p. w. Matki Boskiej Dobrej Rady (Żeligowskiego 1—2).	Ks. Pref. Roman MOSIEWICZ, Sierakowskiego 11.	Genowefa MESZKASÓWNA, Filarecka 82/21.	1926	12	10	1 eucharystyczna 2 misyjna i 3 miłosierdzia	
22	Sod. Marjańska Uczennic Gimn. PP. Benedyktynek p. w. Królowej Korony Polskiej z patr. św. Stanisława Kostki (św. Ignacego 3).	Ks. Antoni CĄDEK T. J. Wielka 58.	Zofja MALEJKÓWNA, św. Ignacego 3.	1927	35	5	1 eucharystyczna 2 misyjna i 3 miłosierdzia	
23	Sod. Marjańska Uczennic Szkoły Zawodowej przy Stowarzyszeniu „Służba Obywatelska" p. w. Dziewicy Marji z patr. św. Józefa (ul. Mickiewicza 7).	Ks. Pref. Józef KOWALCZUK, ul. Turgielska 10—8.	Józefa MARCINKIEWICZÓWNA, Porubanek.	1928	20	10	1 misyjna	
24	Sod. Marjańska Ostrobramska Panien p. w. Matki Boskiej Miłosierdzia z patr. św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Bazyljańska 3 m. 16).	Ks. Aleksander LUBECKI, Bazyljańka 3 -13.	Helena ŁADYŻANKA. ul. Stefański Forsztadt 10/24/3 m. 4.	1928	41	4	1 miłosierdzia i 2 eucharystyczna	
25	Sod. Marjańska Uczniów Gimn. im. Adama Mickiewicza p. w. Imienia N. M. P. z patr. św. Kazimierza (Dominikańska 3/5).	Ks. Dr Wacław SIEKIERKO	O. RUSZCZYC ucz. VIII kl.	1928	52	15	1 eucharystyczna, 2 misyjna i 3 uświadomienia religijnego	
26	Sod. Marjańska Nauczycielek Wiejskich w Wilnie p. w. Matki Boskiej Ostrobramskiej z patr. św. Pawła Apostoła.	Ks Dr. Kazimierz KUCHARSKI T. J. Wielka Nr. 58.	Leokadja MALAWKOWA, Kolonja Wileńska.	1929	70	2	niema	
27	Sod. Marjańska Uczniów Państw. Szkoły Technicznej p. w. Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych z patr. św. Kazimierza (Holendernia 12).	Ks. Pref. Władysław KISIEL, zauł. Oranżeryjny 3—11.	Witold BOHUSZEWICZ.	1929	23	8	1 eucharystyczna i 2 misyjno krajoznawcza	
28	Sod. Marjańska Nauczycieli Szkół Powszechnych p. w. Matki Boskiej Miłosierdzia z patr. św. Augustyna Dr. Kościoła.	Ks. Dr. Walenty URMANOWICZ, Wileńska 30—12.	—	1930	—	—	—	Narazie nieczynna
29	Sod. Marjańska Pracownic Zawodowych przy Żłóbku im. Maryi p. w. Imienia N. M. P. z patr. św. Antoniego Padewskiego (Fabryczna Nr.36 Żłóbek).	Ks. Pref. Antoni BACHURZEWSKI, Plebanja przy kość. Niepokalanego Poczęcia.	Aleksandra MIEŻAŃCÓWNA, Jakóba Jasińskiego 22.	1931	12	3	niema	
30	Sod. Marjańska Absolwentek Szkoły Przemysłowo - Handlowej im. E. Dmochowskiej p. w. N. M. P. Niepokalanego Poczęcia z patr. św. Teresy od Dzieciątka Jezus.	Ks. Pref. Franciszek TYCZKOWSKI, Zarzecze 5 m. 13.	Janina KRUKÓWNA, Nowoświecka 5—8.	1931	8	—	niema	
31	Sod. Marjańska Żeńska przy parafji Bernardyńskiej p. w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z patr. św. Teresy od Dz. Jezus (Św. Anny 10).	Ks. Kan. Jan KRETOWICZ, św. Anny 10.	Franciszka BARTOSZKÓWNA, Wileńska 3 m. 6.	1932	15	—	1 misyjna	
32	Sod. Marjańska Mężczyzn Pracujących przy kość. Opatrzności Boskiej p. w. Matki Boskiej Ostrobramskiej z patr. Bł. Andrzeja Boboli.	Ks. Pref. Wojciech KUCZEWSKI, ul. Dobrej Rady 22.	Walenty KOMPANOWSKI, Nowogródzka 99 m. 4.	1932	12	2	niema	
33	Sod. Marjańska Uczennic Szkoły Dokszt. Zawodowej im. św. Teresy od Dz. Jezus p. w. Matki Boskiej Dobrej Rady z patr. św. Teresy od Dz. J.	Ks. Lucjan SOŁTAN, św. Jańska 12 m. 3.	Irena WIERZCHOWSKA, zauł. Franciszkański 3/5 m. 9.	1934	11	5	niema	
34	Sod. Marjańska Absolwentek przy Szkole Dokszt. Zawodowej im. św. Teresy od Dz. Jezus p. w. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z patr. sw. Teresy od Dz. J. (Uniwersytecka 9 m. 9).	Ks. Dr. Stanisław CZYŻEWSKI, Magdaleny 4.	Stefanja KUCEWICZÓWNA, z. Listopadowy 8-3.	1934	13	—	niema	
35	Sod. Marjańska przy Zakładzie SS. Urszulanek S. J. K. w Wilnie p. w. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z patr. św. Stanisława Kostki (Skopówka 4).	Ks. Lucjan SOŁTAN, Plebanja kośc. św. Jana, św. Jańska 12—3.	Stanisława WIŃKÓWNA, Skopówka 4.	1934	13	7	1 eucharystyczna 2 redakcyjna i 3 gospodarcza	
36	Sodalicja Marjańska Absolwentek Szkół Wyższych.	Ks Kan. Stanisław MIŁKOWSKI, Kalwarja.	Anna GIERŻODÓWNA, zauł. św. Jerski 4 m. 1.	1935	25	4	niema	Nie agregowana
					Razem 1031 i 1 honorowy	Razem 323		

L. PLIHAL i S-ka

Farbiarnia i Fabryka Wyrobów Trykotowych i Dzianych

Telefony: 214-90 i 187-48. Kasa 114-90.
Rachunek przekazowy w Banku Polskim, w Banku Zachodnim, w Banku Przemysł. Łódzkich. P. K. O. Konto Nr. 65.715.
Adres telegraficzny: „PLIHAL, ŁÓDŹ-KAROLEW".

Bieliznę jedwabną i trykoty dla pań, panów i dzieci poleca:

Skład Fabryczny
L. Plihal i S-ka
Wilno, ul. Mickiewicza 15.

Najstarszy sklep w Wilnie

W. BUKOWSKA i ST. JASIEŃSKA

ul. WIELKA 26

Poleca:

wina, wódki, likiery, towary spożywcze i wyroby tytoniowe

CENY NISKIE.

Jedyny chrześcijański
ZAKŁAD OPTYCZNY
J. Iwaszkiewicza
został przeniesiony z ul. Ostrobramskiej 15 na ul. Wileńską 25.

Zakład Św. Józefa

WYDAJE ZDROWE **OBIADY DOMOWE**
PRZYJMUJE **WYCIECZKI**
NA CAŁODZIENNE UTRZYMANIE
Ceny zniżone.
Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 11 (dawna Biskupia).
Ceny zniżone.

Chrześcijański Bank Spółdzielczy

na Antokolu w Wilnie **Zamkowa 18,** tel. 18-81

wydaje pożyczki na cele produkcyjne,

przyjmuje wkłady na wysokie oprocentowanie.

Członkowie korzystają z Funduszu Zapomogowego do 3000 zł. (Kasa Pogrzebowa).